



**Dziś w numerze:** ● Jerzy Robert Nowak będzie bronił warstw średnich (3) ● Król Fahd ma kłopoty (4) ● O telewizji nie tylko Urban (6) ● Polska bez energii (7) ● Na festiwalu chopinowskim nudził się Marek Cichocki (12)

# Opinie

Nr 34

1 listopada 1990

Cena 1800 zł

## Tředowaci

Polacy to naród kłopotliwy — przynajmniej taki wniosek można wyciągnąć na podstawie naszego wizerunku, troskliwie pielęgowanego przez zagraniczną prasę. Najpierw bezwzględnie rujnowaliśmy budżet wschodniego sąsiada, który jako starszy brat wyrozumiale sponował nasze długi i pokrywał wszelkie finansowe ekstrawagancje. Jak wiadomo uniemożliwiło mu to w konsekwencji wybudowanie komunizmu, i zubożyło sowieckie społeczeństwo, któremu odejmowano od ust, aby napchać polskie żołądki.

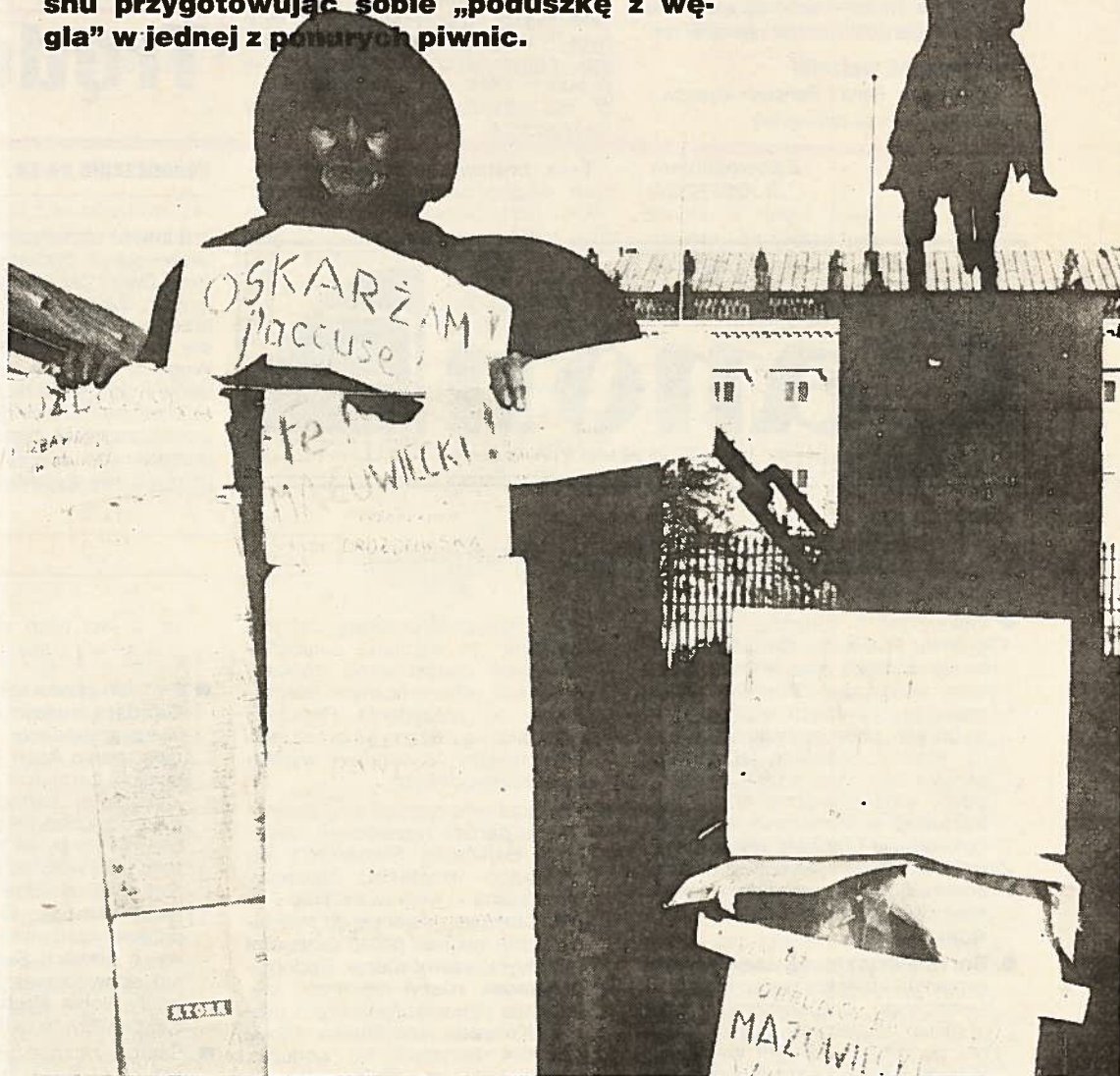
Kolejną naszą ofiarą stali się wschodni Niemcy. Ich wspaniale funkcjonująca gospodarka załamała się pod naporem hordy polskich handlarzy. W ten sposób kwitnąca NRD wyzionęła ducha i stała się łatwym łupem bogatych Niemców z RFN. Jakby i tego było mało „europejskim barbarzyńcom” znad Wisły, mała i spokojna Czechosłowacja, w ciągu zaledwie kilku miesięcy została przez nich dokumentnie ogołociona, przez co biedni Czesi nie mają teraz ani benzyny, ani zapalek, ani nawet serków topionych.

Strach padł na Europę, a wiadomo, strach ma wielkie oczy. Gorączkowo zaczęto poszukiwać skutecznych metod obrony przed strasliwym zagrożeniem, które w mknących maluchach nadciągało z Warszawy, Krakowa czy Gdańska. Jedynym wyjściem było wprowadzenie wiz.

Poczuliśmy się nieprzyjemnie, jak obywatele drugiej kategorii. Było to o tyle przykre, że tak wiele już nasłuchaliśmy się o Europie bez granic, międzynarodowej współpracy i wspólnocie interesów. Tymczasem zapędzono nas wszystkich pod ambasadę: handlarzy, profesorów, studentów, starszki, kobiety z dziećmi, właścicieli firm, a także turystów, bo choć trudno uwierzyć i tacy ciągle jeszcze się здаją. Zastosowano więc odpowiedzialność zbiorową.

A jednak... niektórym zrobiło się głupio. Wstyd ogarnął co bardziej wrażliwych, bo trudno przecież mówić o wspólnym domu, jeśli w nim niektóre drzwi są bez klamek. Minister spraw zagranicznych Niemiec Genscher, oświadczył, że jego kraj gotowy

**Pani Wanda Drozdowska, osoba z wyższym wykształceniem, utalentowana artystycznie to przykład postawy „skłóconej ze światem”. 30 lat walczy już o swoje prawa (mieszkanie, prawa obywatelskie). W dzień protestuje na ulicach Warszawy, wieczorem szykuje się do snu przygotowując sobie „poduszkę z węgla” w jednej z ponurych piwnic.**



Fot. DARIUSZ MAJEWSKI

dokończenie na str. 2

Nr indeksu 368032

Wybory prezydenckie zepchnęły wszystkie inne sprawy na plan dalszy. Publikujemy wypowiedzi niektórych kandydatów — przy lekturze trzeba koniecznie pamiętać, że to naprawdę kampania przedwyborcza, a nie kabaret polityczny.

□ **Lech Wałęsa** skrytykował (rzeczywiście skandaliczną) telewizyjną relację z jego wyborczego wiecu: „Wczoraj były dziesiątki tysięcy ludzi, a

oni pokazali bijatykę anarchistów. A było ze 200 tys., to jest taka demokracja. Nie dajcie się nabrać na korńskie gówno”. Obiecujemy się nie dać, ale proszę nam najpierw wytłumaczyć, o co w tej przeñośni (?) chodzi.

W Bydgoszczy Lech Wałęsa powiedział: „Kłaniam się wojsku, jestem z rodziny tradycyjnej, gdzie był szacunek dla

wojska”. Jak wszyscy pamiętamy w stanie wojennym Wałęsa dość niespodziewanie ujawnił ten szacunek, podpisując swój list do generała **Jaruzelskiego** jako „kapral Lech Wałęsa”.

□ **Włodzimierz Cimoszewicz** odwiedził między innymi Białystok, gdzie oświadczył: „Politykę rolą, która jest mi najbardziej bliska, łącząc z gos-

podarką mieszkaniową”. Mieszkania tylko dla rolników?

□ **Jan Bartoszewski**, także kandydat na prezydenta, znalazł receptę na polskie klopoty: „Najważniejszą sprawą jest jednak naród. Jeśli nie będziemy się trzymać za ręce, to nas zjedzą”. Nie wiadomo dokładnie, kto ma na nas apetyt, ale na wszelki wypadek chwyciliśmy się w redakcji za ręce i teraz nie za bardzo możemy rozejść się do domów.

□ **Janusz Korwin-Mikke** oświadczył, że na to, by zasiąść w fotelu prezydenckim ma szansę tylko **Lech Wałęsa** i ... on sam. Gratulujemy dobrego samopoczucia.

□ „Będę głosował na **Tadeusza Mazowieckiego**, bo pod jego prezydenturą mogę spać spokojnie. Jak ktoś zapuka do mnie o 5 rano, to może być to tylko mleczarz” — wyjaśnił **Adam Michnik**. W przypadku dalszej realizacji planu Balcerowicza wobec rolnictwa już wkrótce żadnych mleczarzy nie będzie potrzeba (jeśli w ogóle jeszcze są) — będziemy spać spokojnie i długo. I głodno. tm

**MICHAŁ SOKOŁOWSKI**

## Tředowaci

dokończenie na str. 1

jest znieść obowiązek wizowy dla Polaków już z początkiem przyszłego roku. Dobry przykład zachęca zwykle innych, dlatego kilka dni potem, chęć przedyskutowania problemu wiz zgłosiły Francja, Luksemburg, Holandia. Wygląda na to, że czarna passa Polaków mija. Nawet bezwstydni Austriacy ochłonęli z emocji i pragnęli się z nami przeprosić, tym bardziej że wyprzedzili ich już Argentyńczycy, a przecież nie wypada by potomkowie

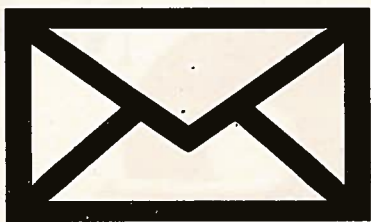
Habsburgów mieli okazać się gorsi od byłych kondotierów.

Satisfakcję i radość, jakie musimy teraz odczuwać niektórym psuje zapewne świadomość, że i tym razem okazało się, że pomogli nam Niemcy. Jakos droga do Europy nie chce prowadzić gdzie indziej.

A nasi przyjaciele z południa i wschodu? Ci nam chyba nie darują tych zapatek i serków topionych, ani tego, że nie pozwoliliśmy wybudować im komunizmu. Nie zanosi się bowiem, by chcieli przywrócić z nami ruch bezwizowy.

**MAREK HELMAN**

Prosto



### SZANOWNY PANIE!

Przesyłam choć te 2 głosy, znajomi bali się wpisywać. Uważamy wszyscy, że nie ma tej niepodległości ani kapitalizmu. Mój mąż właśnie otrzymał wezwanie do Izby Skarbowej, żeby się wytłumaczyć za co kupił używany samochód przed rokiem. Jest rzemieślnikiem.

Środki masowego przekazu nadal robią wodę z mózgu, zajmują nas nieważnymi sprawami.

Panuje w tej chwili odmiana socjalizmu mająca wycisnąć z ludzi jak najwięcej pieniędzy.

Podziwiamy Pana i Pańskich kolegów i trzymamy kciuki za zwycięstwo.

Z poważaniem  
**B. OSIECKA**

## Maskarada

Z pewnym zdumieniem dowiedziałem się ostatnio, słuchając radia, że pan (towarzysz?) **Włodzimierz Cimoszewicz** nie jest, jak przypuszczałem całkowicie błędnie, kandydatem Socjaldemokracji RP, lecz kandydatem „demokratycznej lewicy”.

Rzecz jasna i przemalowana PZPR, przepraszam Socjaldemokracja należy do lewicy (choć zaliczenie komunistów do lewicy demokratycznej przychodzi mi akurat z dużym trudem) — spektrum polityczne jest szerokie i mieszczą się w nim różne skrajności. I te skrajności we wszystkich krajach demokratycznych mają prawo do życia, a raczej wegetacji.

Niebezpieczne (i niesmaczne) jest jednak to, że **Cimoszewicz** anektuje całą polską tradycję lewicy, jakby różnice między na przykład przedwojennym PPS-em a powojennym PPR-em (na „demokratyczne” tradycje której w latach 1945—48 „Socjaldemokracji” nie wstydzą się powoływać) były nieznaczące.

Taka postawa prowadzi do licznych nieporozumień. **Cimoszewicz**

KSEROKOPIARKI ★ TELEFAXY  
NP 1215 - 28.000.000, ★ FAX 270 - 22.500.000,  
Serwis w 48 h

**Canon**

01-134 W-wa ul. Wolska 56/8 tel/fax 32 95 25 telex 817648 tech pl NEW-TECH

## Podglądanie świata

● Oskarżona o korupcję była pani premier Pakistanu, **Benasir Bhutto** nie zamieża zrezygnować z kariery politycznej. Pomimo wytoczonego jej procesu, w przyszłych wyborach chce odzyskać utraconą władzę. Stawiane jej zarzuty określa jako niepoważne. Istotnie, gdyby ktoś poważnie chciał potraktować w Pakistanie korupcję, defraudację i łapówki wśród urzędników państwowych, musiałby postawić w stan oskarżenia wszystkie dotychczasowe rządy w tym kraju.

● **Borys Jelcyn** to pierwszy sowiecki polityk, który korzystać będzie z samochodu zagranicznej marki podczas oficjalnych okazji. Kilka dni po nieszczęśliwym wypadku, któremu uległ, wymienił wołgę na trzy sprawdzone przez specjalistów z KGB limuzyny — mercedes

500. Rzecznik prasowy Jelcyna wyjaśnił, że wymiana samochodów jest podyktowana troską i obawami, jakie w licznych telegramach do prezydenta Republiki Rosyjskiej wyrażane są przez jego zwolenników po ostatnim wypadku samochodowym.

● Podczas uroczystego aktu zjednoczenia państw niemieckich, doszło w Berlińskiej Filharmonii do przykrego incydentu. Nieznany mężczyzna wyprowadzając w pole obstawę dostał się do mównicy, gdzie wygłosił przed kamerami minutowe przemówienie. Podobny przypadek zdażył się przed laty podczas dziewięćdziesiątych urodzin **Konrada Adenauera**. Młody człowiek przysiadł się podczas uroczystości do stołu i dopiero przy deserze zorientowano się, że nie należy on do klanu Adenauera,

a jest tylko studentem, który postanowił zrobić kawał.

● Tydzień przed agresją na Kuwejt, **Saddam Husajn** podczas rozmowy z ambasadorem USA w Bagdadzie, panią **April Glaspie** nie krył swoich zamiarów. Tak wynika z zapisu tej rozmowy, przesłanej prasie zachodniej przez stronę iracką. Wiele pytań nasuwa również rola, jaką w agresji na Kuwejt odegrał Związek Sowiecki. Jego eksperci pracujący w Iraku od dawna przekazywali informacje do Moskwy, o planach Saddama. Co jednak spowodowało, że laureata nagrody Nobla **Michail Gorbaczow** zlekceważył te ostrzeżenia?

● Skarga złożona przez ośmiu posłów z Bundestagu przeciwko układowi zjednoczeniowemu, który zawiera kazus o nienaruszalno-

ści niemiecko-polskiej granicy, a tym samym ostatecznie zamyka wszelkie dwuznacznosci związane z tym problemem, została odrzucona przez Trybunał Konstytucyjny bez żadnego uzasadnienia. Porażka ta zmusiła członków Związku Wypędzonych do pogodzenia się z Kanclerzem. Jednocześnie minister spraw zagranicznych **Krzysztof Skubiszewski** oświadczył w swoim wywiadzie, że nie interesuje go z kim rząd niemiecki konsultuje się przed podpisaniem z Polską traktatu, mając na myśli Związek Wypędzonych.

● Prezydent Havel wezwał do rozwiązania w ciągu sześciu miesięcy wspólnego dowództwa Układu Warszawskiego. Co na to minister **Onyszkiewicz**?

opr. MC

— Szmat czasu dzieli nas od „okrągłego stołu”. Wyklarował się w międzyczasie nowy układ polityczny będący jakby owocem układów z Magdalenki. Co sądzi Pan o aktualnej mapie politycznej Polski?

— Zaczę od stwierdzenia, że najgorszą rzeczą jaka mogła nas spotkać w Polsce jest to, że między innymi dzięki „twórczej” działalności pana ministra Halla blokowano rozwój różnorodnych partii politycznych zamiast je wspierać. Przyglądając się tej mapie nasuwają się liczne uwagi. W parlamencie nie widać opozycji. Sam parlament zbyt często jest tylko maszynką do głosowania, bądź narzędziem szantażu wpływowej części OKP z panem profesorem Geremkiem na czele. W telewizji aż nazbyt wyraźnie widać monopol jednej siły, a w prasie jest podobnie. Daleko więc nam jeszcze do demokracji. Jeśli to co jest nazwać demokracją, to jest to kulawa demokracja. Nie ma prawdziwej demokracji bez silnej opozycji. Zostałem sygnatariuszem Porozumienia CENTRUM, gdyż uznałem, że otwiera ono drogę do autentycznej, pełnej demokracji. Zapoczątkowało ono podział w Solidarności, ale był to podział w imię demokracji. Zablokowało też groźbę utworzenia tak wymarzonej przez panów Michnika i Geremka superpartii solidarnościowej która by wygrywała kolejne wybory. Konsekwencją tego byłaby meksykanizacja Polski.

Ta mapa jest zbyt monotonna. Oczywiście jest cały szereg sił politycznych próbujących zaistnieć na tej mapie, ale trzeba im w tym pomóc. Jedną z podstawowych przeszkód jest wspomniany już monopol telewizyjny, którego ofiarą padł między innymi również KPN.

— Gdzie na tej mapie sytuuje się dzisiaj Stronictwo Demokratyczne?

— Jesteśmy partią centrową, a spora część naszych członków widziałaby nas w lekkim odchyleniu na prawo. Stronictwo miało w swym łonie różne nurty, lecz ostatnio wygrywa ten, który akcentuje bardzo silnie interesy narodowe, liberalizm gospodarczy z pewnymi elementami interwencjonizmu państwowego i preferencje dla prywatnej przedsiębiorczości. Tu uważam, że szczególnie preferencje niezbędne są dla przemysłu lekkiego i rolnictwa. Po czterdziestu paru latach dominacji sektora państwowego i przemysłu ciężkiego równość sektorów nie wystarcza. Polemizuję z tymi głosami, które mówią, że każdy powinien ponosić dziś wyrzeczenia, także nauka, także kultura, także rzemiosło.

— W minionych latach SD było ugrupowaniem satelickim PZPR. Jak odnoście się do swojej przeszłości?

— Kto był satelicki — ten był. Satelckie bywały kierownictwa, natomiast jeśli chodzi o członków Stronictwa, to w większości był on przeciwny serwituto wobec dawnej PZPR-owskiej władzy. Podam tu panu ciekawy przykład. Na dwa dni przed wyborami czerwcowymi zeszedł roku CBOS pułkownika Kwiatkowskiego przeprowadził sondaż jak będą głosowały poszczególne siły w koalicji rządowej. I co się okazało? — 34% członków PZPR decydowało się głosować za członkami koalicji, 38% członków PRON-u i 14% członków ZSL postąpiłoby podobnie, ale w SD prawie wszyscy byli przeciwni. Dowodzi to stopnia rozgoryczenia wobec tej koalicji. SD było forum dla ludzi, którzy nie chcieli należeć do PZPR. Stronictwo było też azylem dla wielu ludzi z AK — przypomnę tu chociażby Moczarskiego, więźnia stalinizmu, który był zawsze wierny Stronictwu i zasiadał w jego władzach. Poza tym Stronictwo zawsze opowiadało się za interesami prywatnych przedsiębiorców i inteligencji. Dodam jeszcze jedno. Przewodniczący wojewódzkiej organizacji SD w Tarnobrzegu, Tadeusz Wojteczko opowiadał mi

jak to pod koniec lat siedemdziesiątych wielu tamtejszych pezetpeerowców traktowało SD jako podejrzaną partię niemarksistowskiej inteligencji i prywatarzy. Co ciekawe — dziś ci sami ludzie, już bezpartyjni, weszli do „Solidarności” i nadal traktują SD jako podejrzaną partię oportunistyczną. Nie lubię faryzejstwa, z jakim wielu byłych członków PZPR zapomniało o swojej dawnej działalności i dziś peroruje w „Solidarności”. Nastal czas takich, jak Krzysztof Wolicki, który jest tego zjawiska symbolem.

Bardzo poważne problemy i powikłania stwarzała dla nas dotychczasowa formuła uczestnictwa w koalicji rządzącej. Wpływało ono hamująco na nasze możliwości

# W obronie warstw średnich

Rozmowa z JERZYM ROBERTEM NOWAKIEM, wiceprzewodniczącym Stronictwa Demokratycznego

obrony interesów warstw średnich, która do nas należy. Uważam, że uczestnictwo w rządzie nie odbiera nam prawa do krytyki poczynań szeregu ministrów tego rządu, świadczących o ich np. braku kompetencji (vide M. Niezabitowska, I. Cywińska, T. Syryjczyk, A. Paszyński). Dla obrony istotnych wartości często krytyka dziś nie wystarcza. Dlatego nie potępiam metod jakie stosuje Roman Bartoszcze i PSL, a także KPN.

— Od zarania swego istnienia Stronictwo wasze patronowało rzemiosłu i inteligencji. Co zamierzacie czynić wobec upadku — niekiedy mówią — dorzyny rzemiosła i postępującej pauperyzacji inteligencji?

— Sytuacja jest poważna, dlatego uważam, że powinniśmy wspólnie z innymi siłami politycznymi tworzyć silne lobby inteligentkie i lobby prywatnej przedsiębiorczości. Wielkoprzemysłowa klasa robotnicza jest u nas niesamowitą siłą, choć na świecie, szczególnie w krajach zachodnich, fizycznie pracujący robotnicy stanowią tylko około 10% zatrudnionych. Stanowi ona siłę nie przez swoją liczebność znacznie przewyższającą proporcje zachodnie, ale przez to, że jest dobrze zorganizowana. Zorganizowani są też chłopcy. Byłoby wskazane, by warstwy średnie znalazły mocne oparcie w siłach politycznych, którym sprawy prywatnych przedsiębiorców i inteligencji są bliskie. Ważne jest, by te siły jednocześnie integrowały się i współdziałały zgodnie w interesie warstw średniej. Potrzebne jest autentyczne przebojowe lobby.

Na ostatnim naszym plenum wysunąłem inicjatywę utworzenia ponadpartyjnego ruchu ratowania kultury i nauki. Myślę, że leży to w interesie zachowania naszej tożsamości narodowej. Podjęliśmy też uchwałę, która głosi, że inteligencja niedowartościowana w systemie komunistycznym jest nadal dyskryminowana. Oświadczamy się za pilną debatę sejmową poświęconą katastrofalnej sytuacji polskiej kultury. Niezbędne też jest jak najszybsze udoskonalenie prawnych mechanizmów zachęcających podmioty gospodarcze do przekazywania części zysków na rzecz instytucji działających w sferze kultury. Nie można dłużej odwiekać przygotowania i uchwalenia nowoczesnej ustawy o mecenacie i fundacjach, opartej na najlepszych doświadczeniach z krajów zachodnich. Rzeczka skandaliczna jest dalsze odwiekanie parlamentarnej debaty na



temat kultury, choć masowo padają biblioteki i liczne placówki kultury.

— Stronictwo Demokratyczne nie wysunęło swojego kandydata na prezydenta, choć kilku jego przedstawicieli miało takie ambicje. Czy przyglądając się spokojnie i z dystansu przebiegowi kampanii wyborczej Stronictwo zdecydowało się poprzeć któregoś z kandydatów?

— Dotychczasowy przebieg kampanii prezydenckiej nie bardzo nam odpowiada, gdyż głównie skupia się na sprawach personalnych. Wolelibyśmy, aby dużo silniej zostały wyartykułowane kwestie czysto programowe. My stawiamy na warstwy średnie, które w całym świecie mają znaczący wpływ na funkcjonowanie państwa i jego gospodarki, które przeciwieństwo stworzyły kapitalizm w państwach zachodnich. W Polsce też widzimy przed nimi przyszłość i perspektywę. Dla nas podstawową sprawą jest, kto z kandydatów opowie się zdecydowanie za postulatami warstw średnich i złoży konkretne zobowiązania w tej sprawie. My ze swej strony będziemy się starali nagłośnić postulaty rzemiosła i inteligencji, postulaty których szybka i skuteczna realizacja jest zgodna z interesem kraju. Ostatecznie poprzemy tego kandydata, który będzie rokował największe szanse na spełnienie naszych postulatów. Mnie osobście bliska jest postać Wałęsa. Cenię w nim jego energię, jego dynamizm, a przede wszystkim jego intuicję polityczną. Zgadzałem się z jego krytyką słynnego oddzielenia grubą kreską, łagodności wobec starej nomenklatury. Słuszny jest postulat przyśpieszenia politycznego i gospodarczego, a także krytyki prób tworzenia nowego monopolu władzy. Wałęsa, jako człowiek związany z wielkozakładową klasą robotniczą, opowiada się za demonopolizacją, za rozwojem małych przedsiębiorstw. To mnie oczywiście cieszy. Oczekiwałem jednak okazania pełniejszego zrozumienia dla warstw średnich: inteligencji i prywatnych przedsiębiorców. Wierzę w jego intuicję polityczną. Myślę, że zdobędzie się na wyjście ponad interesy klasy, z którą był najmocniej związany.

Marcin Wolski, mój przyjaciel, satyryk, który zaangażował się w kampanię pro-wałęsowską przekonuje mnie, że konserwatyści tworzyli i wprowadzali w Anglii wszystkie reformy liberalne. Uważa on,

że Wałęsa wywodzący się z klasy robotniczej, znający ją od podszewki i mający w niej autorytet, ma większe szanse, niż inni. Przekonania jej do potrzeby restrukturyzacji gospodarki, do odejścia od urawniłowki i egalitaryzmu. Oby tak było. Po czekajmy jednak, niech się wypowiedzą wszyscy kandydaci.

— W przypadku przyjęcia koncepcji silnej prezydentury Wałęsa jako prezydent miałby szerokie prerogatywy, a z jego energią...

— Ten pospiech, w jakim te wybory są przeprowadzane nie jest najszczęśliwszy. Trzeba więc przyjąć takie różne prawne zabezpieczenia aby np. i parlament nie pozostał bez wpływu. Cały problem polega jednak na tym, że jest dwóch dominujących kandydatów.

Nie wszystkie wypowiedzi Wałęsy mi odpowiadają. Czasem wypowiada on zbyt pośpiesznie różne komentarze, opinie, które natychmiast wychwytyują jego przeciwnicy, mający monopol w środkach masowego przekazu. Zdaję sobie sprawę, również z licznych obaw wywodzących się na tle związków Wałęsa z wielkoprzemysłową klasą robotniczą, choć zdecydowanie negowałbym, wysuwany przez michnikowskich publicystów, zarzut populizmu. Stefan Kisielewski słusznie odrzucał ten zarzut po analizie przygotowanego przez S. Kurowskiego gospodarczego programu Porozumienia Centrum. Pamiętajmy jednak również o konkurencji L. Wałęsy, i nie chodzi tu tylko o osobę jego głównego rywala — T. Mazowieckiego. Dziś trąfi się już dość powszechnie, że jeśli wygrałby obecny premier T. Mazowiecki, to nowym premierem u jego boku, jako prezydenta, zostałby profesor Bronisław Geremek. Dla mnie, dla wielu moich kolegów ze Stronictwa i w ogóle całych rzesz ludzi z różnych środowisk społecznych profesor B. Geremek jest osobą wyjątkowo niewiarygodną. Uważam, że pośród osób wpływowych dziś w Polsce nie ma większych zagrożeń dla demokracji od niego. Długo będąc w partii komunistycznej za bardzo przesiąkł pewnymi metodami i schematami, zwłaszcza ciągłymi do monopolu władzy, które są dla demokracji groźne, niebezpieczne

MIROSLAW HARASIM

Tuż po inwazji Kuwejtu najbardziej prawdopodobnym scenariuszem wojennym wydawało się zaatakowanie przez Irak Arabii Saudyjskiej. Groźba inwazji obnażyła słabość jednego z najbogatszych państw świata. Papierowy tygrys ze swoją 65-tysięczną armią nie mógł przecież nawet marzyć o przeciwstawieniu się milionowej armii Saddama Husejna. Strach zmusił króla Fahda do zmiany prowadzonej polityki — o pomoc poproszono Amerykanów.

Stosunki Arabii Saudyjskiej z USA już wcześniej byby dobre, niemniej jednak oba państwa sympatyzowały ze sobą niejako z daleka — król Fahd liczył się z panującymi w innych państwach arabskich antyamerykańskimi nastrojami. Po inwazji Kuwejtu nie było już jednak czasu na finezje. W zawsze ostrożnej Arabii Saudyjskiej doszło do największej koncentracji wojsk USA od czasu wojny wietnamskiej.

Amerykanie mają czego bronić. Boom naftowy z lat siedemdziesiątych i całkiem niezła koniunktura lat osiemdziesiątych uczyniła z Arabii Saudyjskiej państwo wprost oszalałymi bogate, umożliwiła szybką modernizację założonego w 1932 r. królestwa. Czternaście i pół miliona obywateli korzysta z całkowicie bezpłatnej i w dodatku znakomitej służby zdrowia, z również bezpłatnej edukacji (z wyższą włącznie). Każda saudyjska rodzina dostaje od państwa 627 metrów kwadratowych ziemi i trzydziestoletnią nieoprocentowaną pożyczkę w wysokości 80 000 dolarów na wybudowanie na niej domu. Na nieoprocentowane kredyty liczyć mogą także saudyjscy przedsiębiorcy. Prawdą wydaje się być to, co powiedział kiedyś król Fahd:

*„Saudyjczyści muszą być bardzo pechowi, bardzo głupi i bardzo leniwi, by źle im się powodziło.”*

#### Kraj ortodeksji

Bez wątpliwości obecność wojsk amerykańskich pozwala już nie bać się Iraku. Jednak rządząca krajem dynastia zaczyna bać się z kolei ... Amerykanów. Boi się, że US Army podbije Arabię Saudyjską — nie militarnie czy gospodarczo, lecz swym stylem życia. Boi się, że zetknięcie się kultury zachodniej z kulturą arabską będzie oznaczać osłabienie tej ostatniej. A pamiętać trzeba, że Arabia Saudyjska jest jednym z najbardziej konserwatywnych, ortodoksyjnie islamskich krajów.

Oto państwo, w którym kobietom nie wolno prowadzić samochodu, podróżować samotnie i pokazywać cokolwiek poza skrawkiem skóry wokół oczu, przemierzają setki żołnierzy amerykańskich z... oddziałów kobiecych, ubranych w mundury, rozpartych za kierownicami jeepów. W państwie, do którego Żydzi nie mieli w zasadzie wstępu i gdzie otwarta praktyka jakiegokolwiek religii poza islamem jest zakazana, przebywa obecnie wielu żołnierzy żydowskiego pochodzenia, a wojskowi kapelani nie kryją się ze swoją pracą. Państwo, które skrupulatnie strzeże swych sekretów i wpuszczało najwyżej dwudziestu dziennikarzy rocznie, w ciągu zaledwie kilku tygodni przeżyło najazd blisko tysiąca niezwykle wścibskich reporterów.

W Arabii Saudyjskiej religią panującą jest islam, a największe wpływy na wahhabizm — najbardziej purytańska odmiana islamu sunnickiego. Zgodnie z tradycją wahhabi całkowicie zakazane są alkohol, pornografia i hazard. Nie ma także kin i towarzyskich tańców, a kasety video, książki i czasopisma zagraniczne poddane są surowej cenzurze (nie ma na przykład szans na to, by numer Time'a z 24.09, w którym cover story poświęcono właśnie Arabii Saudyjskiej, był sprzedawany w saudyjskim królestwie). Wiele zawodów jest właściwie niedostępnych dla kobiet — surowo przestrzegany jest zakaz wspólnej pracy ludzi różnych pici. Wielkie wpływy ma policja religijna mutawa, czuwająca nad przestrzeganiem muzułmańskich praw. Wyjątkowo surowy jest kodeks karny — do dziś złodziejom obcina się ręce, „cudzołożników” kamieniuje na śmierć, morderców i gwałtcieli karze się śmiercią przez ścięcie. Za mniejsze przestępstwa grozi kara chłosty.

#### Sybaryta na tronie

Surowe prawo dotyczy jednak przede wszystkim zwykłych obywateli, gdyby zastosować jego przepisy wobec członków panującej dynastii, mogłoby okazać się konieczne założenie nowej. Król Fahd nie dożyłby starości (ma 69 lat) — już jako młodzieniec musiałby wielokrotnie zegnać się z życiem. Księżę Fahd wiodł bowiem żywot nierafinowany i lekkomyślny. Jego ulubionym napojem była whisky, kawior zwyki



był zamawiać na kilogramy. Kluby nocne Bejrutu odwiedzał tak często, że wszystkie tancerki specjalizujące się w tańcu brzucha znalazł po imieniu. Szczególnie wiele czasu zajmowały mu niezliczone romanse, ale nie gardził także hazardem — zdarzyło mu się nawet kiedyś w Monte Carlo, w czasie jednego weekendu przegrać milion dolarów.

## Kłopoty króla Fahda

Cudowna przemiana zaszła w duszy niespokojnego młodzieńca, gdy uświadomiono mu, że jego postępowanie może drogo kosztować. Rzecz jasna nie życie, lecz tron. Skomplikowany system dziedziczenia władzy w Arabii Saudyjskiej umożliwia zmianę „źle zachowującego się” następcy tronu. Księżę Fahd okazał się człowiekiem rozsądnym — zrezygnował z szaleństw na rzecz absolutnej władzy. Zajmuje dziś drugie miejsce na liście najbogatszych ludzi świata — jego majątek ocenia się na ponad 18 miliardów dolarów. Jest właścicielem 12 pałaców królewskich, z których najmniejszy w Marbella w Hiszpanii jest czterokrotnie większy od Białego Domu, licznych samolotów, jachtów (złote kurki w lazienkach) i luksusowych samochodów.

Nikt nie jest jednak wolny od kłopotów — król Fahd oprócz bogactw ma także problemy ze zdrowiem. Nie jest w stanie zważyć otyłości (125 kilogramów), mimo podejmowanych prób w szwajcarskich klinikach. Otyłość jest zapewne przyczyną kłopotów z sercem i oddychaniem, a także trudności w chodzeniu.

Mimo ciężkiego stanu zdrowia i posiadania trzech żon, król Fahd nie stracił swej wrażliwości na kobiecą urodę. W roku 1975 wstrząsnęło nim spotkanie z Margaret Thatcher. Kazał nawet swemu nadwornemu poecie napisać odę na jej cześć.

#### Nadzieje na zmiany

Król Fahd jest z pewnością dziwakiem (ma zwyczaj spania w dzień, a przyjmowania dyplomatów — także zagranicznych — między 23 a 6 rano), ale nie przeszkadza mu to być trzeźwym, pragmatycznym politykiem, od wielu lat utrzymującym się przy władzy. Nic dziwnego, że przedłużająca się obecność Amerykanów budzi jego obawy — może bowiem o-

znaczać konieczność dokonania wielu istotnych zmian w ustrojowym kształcie konserwatywnego królestwa. Status quo wydaje się być nie do utrzymania.

Przed wszystkim doszło do obniżenia autorytetu rodziny królewskiej (okazało się, że Arabia Saudyjska nie może obronić się sama). Co prawda nawet radykalni reformatorzy nie żądają abdykacji króla Fahda, którego obecność uważa się za czynnik stabilizujący sytuację w kraju, domagają się jednak, by król podzielił się władzą z parlamentem wybranym w demokratycznych wyborach. W Arabii Saudyjskiej do dziś nie ma żadnej partii politycznej, ani jedno stanowisko nie jest obsadzone w wyniku wyborów. Skutki takiej sytuacji łatwo przewidzieć: niezwykle rozwinęła się korupcja, a prawdziwą plagą stał się nepotyzm. Amerykańscy eksperci utrzymują, że niektórzy piloci wojskowi, będący królewskimi krewniakami latają nie na rozkaz, lecz wyłącznie wtedy, gdy sami zechcą. Na przykład na początku kryzysu w Zatoce Perskiej większość z nich nagłe zachorowała.

Liberalowie mają nadzieję, że obecnie uda się sytuację zmienić — nieefektywność systemu stała się nazbyt widoczna. Kobiety pragną uchylecia dyskryminujących ich praw (mowa rzecz jasna o politycznych aktywistkach, nie o „milczącej większości”), dziennikarze uchylecia niezwykle ostrej cenzury — została ona doprowadzona do absurdu: rozmówców: Saudyjczyści nie wiedzieli, że Irak napadł na Kuwejt — istniał całkowity zakaz przekazywania w prasie informacji na ten temat. Dziś dziennikarze mają całkowitą swobodę w krytykowaniu... Iraku i relacjonowaniu kłopotów, które OWP ściągnęła sobie na głowę przez zadeklarowanie poparcia dla Saddama Husejna. Sprawy wewnętrzne są w dalszym ciągu dziennikarskim tabu.

Wszyscy zwolennicy reform liczą po cichu na to, że Stany Zjednoczone popchną w ich kierunku saudyjskie władze. Te nadzieje mogą jednak okazać się pienne: Amerykanie bardzo dobrze pamiętają, że liberalizacja wprowadzana przez szacha Iranu skończyła się rewoltą fundamentalistów i triumfem Chomeiniego.

Nic dziwnego, że zarówno król Fahd jak i amerykańskie dowództwo dokładają starań, by do minimum ograniczyć ilości kontaktów między żołnierzami i ludnością cywilną. Bazy US Army ułożone daleko od miast, surowo przestrzegają się obowiązujących także amerykańskich żołnierzy zakazów — picia alkoholu i posiadania materiałów pornograficznych. Niemniej jednak wszyscy zdają sobie sprawę, że są to jedynie zupełnie niewystarczające półśrodki. Obecność wojsk amerykańskich nie minie w historii Arabii Saudyjskiej bez śladu. Jeden z doradców króla Fahda powiedział: „Oni (panująca dynastia) wiedzą, że nie można położyć się do łóżka ze słońcem, nie powodując wstrząsu w całym systemie.” I rzeczywiście, amerykański słoń, choćby nawet udawał, że go nie ma, będzie miał wielki wpływ na wybór drogi, którą w przyszłości pójdzie Arabia Saudyjska.

TOMASZ MERTA

**Szefka Biura Azji Południowo-wschodniej „Time’a”, Williama Stewarda wraz z fotoreporterem Sandro Tuccim przez trzy godziny wożono z zawiązanymi oczami po ulicach Manili. Ich punktem docelowym była kryjówka pułkownika Gregorio Honasana, najbardziej poszukiwanego człowieka na Filipinach. W 1986 roku gen. Honasan pomógł obalić Ferdynanda Marcosa, po czym był zamieszany w co najmniej trzy próby przewrotów wojskowych przeciw rządowi pani Corazone Aquino. USUNIĘTY z armii w 1987, wciąż jednak nosi mundur. Oto fragmenty wywiadu udzielonego przez gen. Honasana.**

● **Czy wini pan panią prezydent Aquino za całe zło, jakie spotkało Filipiny od 1986 roku?**

— Nie. Winimy jej otoczenie, jej doradców, polityków, którzy ją wykreowali. Jej osobiście nie. Ona także jest produktem zmieniających się czasów.

● **Byliście przygotowani na zabicie Marcosa. Czy jesteście gotowi zabić Aquino?**

— Nie chcemy zabić prezydenta Aquino. Mogliśmy wyłączyć ją z gry w 1986 r. tworząc wojskową juntę. Gdyby naszym celem była śmierć Aquino, mogliśmy do tego doprowadzić już w 1987. Nasi żołnierze atakujący wówczas pałac prezydencki byli 5 metrów w linii prostej od jej sypialni. Czekali tylko na sygnał, ale ten nie nadszedł. W 1989 r. pierwszy samolot, któremu udało się oderwać od ziemi był nasz. Cóż mogło nas powstrzymać od zrzucaenia kilku bomb na prezydencką rezydencję. Byłoby to jednak bardzo złe rozwiązanie.

● **Czy próba zamachu stanu w 1989 r. nie udała się, bo włączyli się Amerykanie?**

— Tak, gdyby nie Amerykanie, którzy nie pozwolili wystartować naszym samolotom, wygramyśmy. Gdyby nie amerykańskie F-4 Phantoms, niebo nad Manilą należałoby do nas. Czujemy się jak zwycięzcy, bo udało się nam osiągnąć rodzaj narodowej jedności.

● **Zamierzacie spróbować raz jeszcze?**

— Być może.

● **Przed wyborami w 1992 roku?**

**Wiadomo — wszystkich nas to kiedyś czeka. Niektórzy już od wielu lat cierpią na tę przypadłość, dodajmy, uciążliwą szczególnie w naszych czasach. Niechęć do zmian, zazdrosne przywiązanie do swoich osiągnięć — patowa sytuacja kiedy bojąc się kroku wstecz, nie możemy już zrobić żadnego naprzód.**

Kiedy historia pędzi na łeb na szyję trudno nie współczuć wszystkim czterdziesto- i pięćdziesięciolatkom.

Nic dziwnego, że wielu z nich narzeka. Na przykład ci, którzy do niedawna jeszcze spokojnie mieszkali w opływającej w dostatki Republice Federalnej. Niełatwo im pogodzić się z utratą czterdziestoletniej przeszłości. Tym z drugiej strony dawnego muru przyszło to o wiele łatwiej, ale też nie było specjalnie czego żałować. Z radością powitali demontaż nie istniejącego w praktyce NRD. Inaczej rzecz ma się z czterdziestolatkami znad Renu. Ci stracili być może wszystko: spokojną i swojską Republikę, solidnie wmontowaną w struktury Zachodniej Europy, bezpieczną i bogatą, może czasami nazbyt brutalną, no ale przecież jakże wzorcowo demokratyczną! To prawda, miłość nie trwała od samego początku. Najpierw dzisiejsi czterdziestolatkowie, a wówczas studenci i licealiści buntowali się, nie darzyli sympatią konserwatywnego Adenauera, próbowali ulepszać, poprawiać, wymyślili takie pojęcia jak realpolitik, ekologia, polityka wschodnia, stworzyli własną literaturę, mentalność i swoją atmosferę. Z czasem przywiązali się do niezgrabnej katedry w Kolonii i krzykiwego portu w Hamburgu. Po-

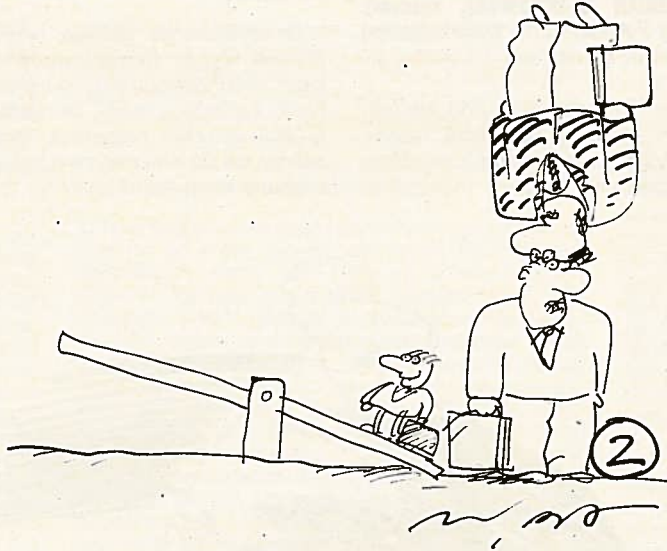
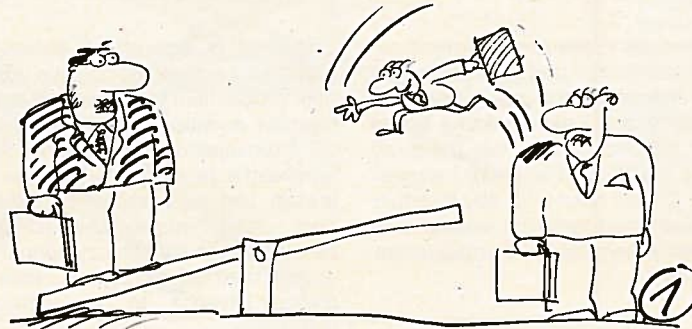
— Możliwe, ale to ostateczne wyjście. Po serii trzęsień ziemi i powodzi myśleliśmy, że rząd skupi się na odbudowie zniszczeń. Dwa razy proponowaliśmy zawieszenie broni. Chcieliśmy w zamian za to zostać dopuszczeni do dotkniętych klęskami rejonów, ale mieliśmy przypadek ostrzeżenia naszych oficerów podczas akcji ratunkowej.

Filipiny

## Czego chce RAM?

● **Dlaczego ludzie nie wyszli na ulicę, aby poprzeć wasz ruch? Czy to nie oznacza poparcia dla Aquino?**

— go roku. Zaprzeczam stanowczo jakoby pozostałe były także naszą robotą. Jeśli pobyt 50 tys. żołnierzy i ciągłe kontrole nie są w stanie



## Kryzys wieku średniego

lubili nawet swoją prowincjonalną stolicę Bonn. Prowizorium, o którym mówiła konstytucja RFN, stał się prawdziwym domem — ICH domem.

W końcu jednak przyszedł dzień, kiedy kazano im z tego domu się wynieść. Od dzisiaj nie ma już zacisznej Republiki, od dzisiaj są Niemcy. Dla czterdziestolatków — zmiana nazbyt gwałtowna. Zwykle kończy się to dla nich zawalem. Dla wielu z nich jak Süskind czy Grass, zjednoczenie Niemiec nie jest wcale, jak chciałoby tego politycy, wynikiem nieubłaganej logiki dziejów. Wręcz przeciwnie, dla nich jest to zjawisko jak najbardziej irracjonalne, jak zły sen.

„Niemcy” — to pojęcie już dawno przestało mieć dla nich jakiś sens. Odnosiło się tylko do przeszłości i pojawiali się co najwyżej podczas studenckich seminariów.

„W 1988 roku otrzymałem propozycję od pewnego redaktora z tygodnika „Die Zeit” napisania tekstu na temat — przyszłość niemieckiej jedności. (...) odpowiedziałem, że nic nie przychodzi mi do głowy w związku z tym tematem. Właściwie nie ma innego, który w równym stopniu byłby mi obojętny jak ten właśnie. (...) ostatecznie na świecie jest teraz wiele ważniejszych i bardziej aktualnych problemów. (...) Redaktor podziękował mi za odmowny list i

powstrzymać fali zamachów, to może zamachowcy i żołnierze strzegący porządku mają coś wspólnego...

● **Czego chce RAM teraz? Kolejnego zamachu? Rewolucji?**

— Chcemy zmian. Zmian, które sami obiecaliśmy w 1986 roku, kiedy obaliliśmy Marcosa.

● **Ale czy obecny rząd nie został wybrany w wolnych wyborach, zgodnie z konstytucją?**

— Tak, ale ci sami ludzie, którzy dziś mówią nam, że przemoc jest zła, w 1986 r. naciskali nas, abyśmy zabili Marcosa. Miałem wtedy spotkanie z Rene Saguisagiem (obecnie senatorem). Powiedziałem mu wtedy: „Proszę powiedzieć swoim ludziom, że nie jesteśmy wrogami. W armii jest wielu uczciwych ludzi, przeciwników Marcosa”. Saguisag odpowiedział krótko: „Pułkownik, wróg jest tutaj. Jeśli zabijecie Marcosa, tym lepiej.”

● **Gdyby RAM stworzył rząd, to jaki byłby jego skład?**

— Nie byłaby to junta wojskowa. Cokolwiek ludzie mówią nie uważam się za zbawcę państwa. Żaden wojskowy nie jest w stanie tego zrobić. A co się dzieje teraz? Za każdym razem, kiedy Ramos staje przed Senacką Komisją Obrony, otacza go tłum generałów. On chce przez to powiedzieć: „Patrzcie, wy jesteście politykami, ale ja mam armię.” Spójrzcie na liczbę oficerów na wysokich stanowiskach rządowych. Jeśli ktokolwiek rządzi krajem, to jest Ramos, nie Corazone.

● **Czy jesteście przygotowani na następny zamach stanu?**

— Muszę coś wyjaśnić. Słowo „zamach” wyszło od Aquino i Ramosa. My wolimy nazywać to powstaniem. Przemoc jest wyjątkiem ostatecznym. Gdzie był Ramos, gdy nas pięciu, w galowych mundurach, prowadziło rozmowy z Marcosem w listopadzie 1985 roku?

● **Czy wierzy pan w przyszłość?**

— Nie mam wyboru. W każdym razie moje marzenia trwają nadal.

opr. B.W.

nadmienić, że otrzymał około trzydzieści podobnych od innych autorów” — wyznał ostatnio Patrik Süskind. Nic więc dziwnego, że kiedy kilkanaście lat temu pewien dziennikarz spytał Gustava Heinemanna — ówczesnego prezydenta RFN, czy kocha Niemcy, ten odpowiedział sucho: „Kocham swoją żonę”. Bowiem dla zachodniemieckiej inteligencji nic bardziej abstrakcyjnego i niepożądanego niż właśnie owe Niemcy nie było. I kiedy w „Die Zeit” pojawiło się rok temu zdanie, iż mówić teraz o zjednoczeniu Niemiec to tyle co wyciągać trupa z szafy, to było to wyznanie jak najbardziej szczere, choć dzisiaj jego autor kaja się zapewne i wstydzi.

„Niemcy” powróciły na usta wszystkich. Swojska Republika ze swoją prowincjonalną stolicą zniknęła bezpowrotnie tak jak przestało istnieć NRD. Dla czterdziestolatków jest to cięż-

ka chwila. Jedni jak Süskind wruszają tylko ramionami, jadą do Paryża, Londynu i Wiednia i tam głośno wysmiewają swego sioniowatego kanclerza i całą nabożną fanfaronadę zjednoczenia. Inni jak Grass kurczowo trzymają się swoich koncepcji, które dawno przestały być już aktualne.

Trup z szafy powrócił do życia i należy mieć tylko nadzieję, że nie sprawił tego doktor Frankenstein. Takiego horroru biedne serce czterdziestolatków by nie wytrzymało.

MAREK HELMAN

**Kontynuując naszą sondę zamieszczamy w niej głosy wszystkich zainteresowanych jej funkcjonowaniem, które wzbudzało i wzbudza nadal liczne kontrowersje. Dla ukazania pełnego spektrum stanowisk i ocen przedstawiamy wypowiedzi osób, które w przeszłości telewizją kierowały. Prosimy naszych Czytelników by również zechcieli podzielić się swoimi uwagami i propozycjami dotyczącymi nowego modelu telewizji.**

● **WŁADYSŁAW SIŁA-NOWICKI, prezes Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy**

Telewizja ma obowiązek szerokiego i obiektywnego informowania narodu o tym, co się aktualnie dzieje. Jest to jedno z najistotniejszych jej zadań. Jeżeli jednak telewizja informuje nieobiektywnie, jeżeli przyczynia się do powstawania rażących różnic między ludźmi, jeżeli wreszcie to, ile kto ma czasu antenowego w telewizji zależy od tego, jakie zajmuje aktualnie stanowisko w ruchu związkowym, to taka telewizja nie spełnia swoich obowiązków. Bolesnym jest dla mnie fakt, że w telewizji są dziś ludzie, których ja znam, lubię, cenię i szanuję, a jednocześnie w zakresie obiektywnego i równoprawnego przedstawiania faktów telewizja jest dziś gorsza, niż za czasów Rakowskiego. Ona jest bardziej kulturalna, bardziej „w rękawiczkach”, ale niestety muszę powiedzieć moim bliskim z telewizji prawdę — ona jest gorsza, niż była w ostatnim okresie rządów komunistycznych.

Opowiadam się za takim modelem telewizji, w którym wszyscy ludzie i wszystkie siły są równouprawnieni; równouprawnieni w takich sprawach, jak np. kampania prezydencka. W obecnej kampanii przywileje mają wybrani. Te przywileje zaczęły być tak krzyżące, że już ludzie w polsce zaczynają o tym mówić. Ktoś z telewizji mógłby się pofatygować i porozmawiać z ludźmi z dołu, z terenu i posłuchać, co oni o tym sądzą.

● **JERZY URBAN, były rzecznik prasowy rządu, były prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji, redaktor nac. Tygodnika „NIE”**

Przed wszystkim telewizja powinna być dla ludzi. Oznacza to, że cokolwiek interesy polityczne nie powinny wypierać tego, czego widz naprawdę oczekuje, a redakcje telewizyjne uznają za słuszne i możliwe podawać mu. Propaganda dozwolona być powinna tylko w czasie wyodrębnionym dla tego celu. W propagandowej enklawie winny się zmieścić także odrzucające od telewizorów młodzież nacjonalistyczno-antykomunistyczne, kłamliwe a nudne programy historyczne, których pełno oraz programy indoktrynujące, czyli religijne.

Programy informacyjne muszą stać się nimi naprawdę. „Wiadomości” stosują tę samą formułę, którą wypracował Wydział Propagandy KC: nadają kompozycję polityczną nie zaś bezinteresowne wiadomości o zdarzeniach.

W czasie przeznaczonym dla pro-

pagandy pierwszeństwo jego zajmowania musi mieć rząd. Inaczej sprawowałby władzę bez kontaktu ze społeczeństwem, wyzwolony od powinności codziennego uzasadniania tego co robi. Poza kampaniami wyborczymi okienka dla poszczególnych urzędów politycznych są bzdurą. Służą tylko pielęgnowaniu miłości własnej działaczy. Różne siły polityczne, na ogół zbierane razem powinny wypowiadać się o sprawach, a nie prowadzić monologów o sobie samych. Społeczeństwo poznawca musi dorzecznym poglądy alternatywne.

## JAKA TELEWIZJA

Regulacje ustawowe dotyczące zarządu telewizją i podziału czasu nie mają znaczenia. Kto ma realną władzę polityczną i ekonomiczną ten w trybie nieformalnym i tak panować będzie nad ludźmi telewizji i programem. Chodzi tylko o to, aby instytucje mające nad telewizją władzę respektowały wyrażenie sformułowane reguły gry.

● **ADRIAN STANKOWSKI, rzecznik prasowy Polskiej Partii Socjalistycznej (kierowanej przez Jana J. Lipskiego)**

Pracę Radiokomitetu pod kierownictwem prezesa **Drawicza** należy rozpatrywać w szerszym kontekście funkcjonowania środków masowego

przekazu. Telewizja jest tylko czubkiem góry lodowej pod którym znajduje się cała reszta mediów od centralnych dzienników po gazetki osiedlowe. Całość funkcjonuje źle. To opinia dość powszechna, co więcej, potwierdzana codziennie przez wszystkich, którzy idąc rano do pracy omijają kiosk z gazetami. Dominuje wrażenie nudy wypływające z braku autentycznej dyskusji prasowej. Tyle daje obserwacja rynku prasowego.

Cenzury już nie ma a rzetelny materiał uwzględniający wszystkie fakty sięgające korzeni problemu jest rzadkością. Jedynym poważnie potraktowanym tematem w ostatnim czasie przez nasze publikatory była (o zgrozo) sprawa ustawy antyaborcyjnej. To ważny problem, lecz ordynacja wyborcza, konstytucja i gospodarka są nie mniej ważne.

Jeśli chodzi o informację, to chyba najbardziej bulwersująca jest nadal stosowana praktyka dobierania informacji oraz mieszanie faktów i opinii.

Doświadczył tego chyba każdy, kto aktywnie zajmuje się polityką. Osobnym problemem jest częsty brak najbardziej podstawowych predyspozycji i umiejętności potrzebnych do uprawiania zawodu dziennikarza. Telewizja jest tu wymownym przykładem. Jeżeli jednak powiedziałbym, że winę za ten stan rzeczy ponosi wyłącznie rząd lub w przypadku telewizji prezes **Drawicz**, to powiedziałbym nieprawdę.

Dziennikarstwo polskie przeżywa głęboki kryzys spowodowany upadkiem etyki zawodowej. Stare porzekadło żydowskie mówi, że nie niewola egipska była najgorsza, lecz to, żeśmy się do niej przyzwyczaili. Raz złamany kręgosłup trudno się zraza.

Praktyczna monopolizacja massmediów procesu tego nie ułatwia, nawet jeżeli przybył drugi właściciel tego samego monopolu. Oczywiście, od wszystkiego, co powiedziałem są wyjątki. Istnieją autorzy i zespoły po prostu normalne, ale te pojedyncze głosy współbrzmiają z całym chórem utwierdzając wrażenie obiektywizmu. Nieskrępowane działanie środków społecznej komunikacji jest warunkiem sine qua non istnienia demokracji. Oczywistym wnioskiem jest rzeczywista ich pluralizacja. Również, a może przede wszystkim radia i telewizji.

● **JERZY ROBERT NOWAK, wiceprez wodniczący Stronnictwa Demokratycznego**

Myślę, że pod względem możliwości pełnego i nieskrępowanego wypowiedzenia się przez różne siły polityczne nasza telewizja funkcjonowała najlepiej w lipcu i sierpniu zeszłego roku. Stara nomenklatura właśnie traciła swoje wpływy, a nowy monopol jeszcze się nie utrwalił. A że powstał nowy, w to chyba nikt nie wątpi. Dowodów mamy aż nadto. Znaleźć je można w Wiadomościach i w licznych programach publicystycznych. Byłem ogromnie oburzony widząc, jak pani prowadząca program „100 pytań do...” z **Leszkiem Moczulskim** próbowała w skrajnie naganny sposób ustawić swojego gościa. Mówi się też o równych szansach w kampanii wyborczej a jednocześnie robi się program „Interpelacje” z Michnikiem i „100 pytań” Frasyniuka w taki sposób, że to się zmienia w jeden festiwal propagandy wyborczej premiera.

Nasze Stronnictwo ma bardzo niewielki dostęp do telewizji, podobnie jak inne siły polityczne. Dawno już powinna powstać Rada Programowa złożona z przedstawicieli różnych partii politycznych i organizacji społecznych, która pilnowałaby przestrzegania zasady obiektywizmu telewizji.

W programach publicystycznych brakuje tego, co jest powszechnie na Zachodzie, a mianowicie autentycznych zderzeń koncepcji, stanowisk i polityków — u nas wszystko jest sztuczne i naciągane. Trzeba opracować takie formuły programów informacyjnych i publicystycznych, które by widza nie nudziły a wręcz go zachęcały. Przy telewizji powinien istnieć ośrodek sondażowy pozwalający śledzić opinie i oceny odbiorcy i badać jego gusta. Pozwoliłoby to zniknąć zjawisku zbyt częstego pokazywania różnych gwiazdorów za którymi widz nie przepada.

Opowiadam się za modelem telewizji podległej sejmowi, ale chodziłoby tu o taki rodzaj podległości, przy którym zagwarantowana by była pełna jej niezależność. Jak najszerze kręgi społeczeństwa powinny mieć wpływ na jej kształt. Jest to zresztą szerszy problem odnoszący się do całego naszego systemu prasowego.

Dziwię się, że Sejm dotychczas nie podjął debaty na temat telewizji. W sejmowej komisji ds. kultury i środków przekazu jest przecież wiele znanych postaci którym problem telewizji powinien leżeć na sercu. Myślę, że ta sprawa jest drastycznym przykładem świadomego opóźniania rozstrzygnięć tak ważnych dla kraju i dla demokracji.



Oprac. **MIROŚLAW HARASIM**

**W 1973 roku kraje OPEC, nie bez udziału wielkich ponadnarodowych koncernów naftowych, wywołały pierwszy szok energetyczny. W kilka lat później miał miejsce drugi szok, a obecnie Saddam Husajn wywołuje trzeci. Świat zachodni wyciągnął wnioski z tej lekcji. Polska nie. Cała nasza struktura energetyczna stanowi delikatną tkankę, niezwykle podatną na wszelkie zaburzenia.**

Podstawowym zagadnieniem jest różnicowanie źródeł energii oraz kierunków dostaw. Tylko w ten sposób można znieść wszelkie perturbacje. Drugim szalenie ważnym czynnikiem są technologie energooszczędne. Tego wszystkiego nam brak.

Ministerstwo Przemysłu opublikowało niedawno „Założenia polityki energetycznej Rzeczypospolitej Polskiej na lata 1990—2010”. Czy ten dokument daje odpowiedź na pytania nurtujące wszystkich zainteresowanych ekonomicznym rozwojem Polski? Raczej nie...

#### Co się da przewidzieć?

We wspomnianym dokumencie można natrafić na następujące sformułowania:

„Należy wyraźnie podkreślić, że wszystkie dane liczbowe dotyczące przyszłości mają charakter orientacyjny, są bardzo niepewne i mogą służyć jedynie do wyciągania wniosków o charakterze jakościowym, a nie ilościowym. Spowodowane jest to brakiem możliwości prognozowania przyszłości przy założeniu kontynuacji trendów z przeszłości. Istotą nowej sytuacji społeczno-ekonomicznej Polski jest właśnie zerwanie z trendami obserwowanymi w warunkach przejścia od gospodarki centralnie sterowanej w chwili przejścia do gospodarki rynkowej. (...) Stąd niemożliwe jest skonstruowanie dostatecznie wiarygodnej prognozy makroekonomicznego rozwoju kraju, od którego to rozwoju zależy w dużej mierze zapotrzebowanie na paliwa i energię.”

Zatem we wstępie do programu politycznego a priori podważa się sam sens tego dokumentu. Może to obyczaj gospodarki rynkowej, ale tylko nad Wisłą. W takich krajach jak Francja lub RFN już po pierwszym szoku energetycznym rozpoczęto bardzo staranne i udokumentowane prace nad przyszłością mediów energetycznych. Co więcej, bardzo szybko zostały wdrożone konkretne rozwiązania. W efekcie od co najmniej 7 lat Francja, notująca stały wzrost gospodarczy rzędu 2—3 procent rocznie utrzymuje zużycia paliw i energii na niezmiennym poziomie. W dodatku Francuzi mają tak duże rezerwy w energii elektrycznej, że w szczytowych okresach pracuje tam nie więcej niż około 60 procent zainstalowanej mocy elektrowni. To się nazywa polityka, to jest program.

#### Smutne dziedzictwo

Jedno może tłumaczyć autorów owego raportu — nie byli to ludzie zawodowo związani z kompleksem paliwowo-energetycznym. Ci wykonali wiele takich dokumentów, z których żaden, dosłownie żaden się nie spełnił w całości.

Polski system energetyczny najkrócej można scharakteryzować następująco: niespotykana nigdzie w świecie monokultura węglowa (70 proc. całości energii uzyskujemy w wyniku spalania węgla, co „owocuje” najbardziej skażonym środowiskiem w świecie), uzależnienie od radzieckich dostaw ropy naftowej (ok. 90 proc.) i gazu ziemnego (ponad 50 procent) przy jednoczesnym 2—3 krotnie wyższym zużyciu energii potrzebnej do wyprodukowania jednostki dochodu narodowego w porównaniu z czołówką światową. No i zużycie energii elektrycznej na 1 mieszkańca dającym nam około 20 miejsca w Europie...

Stanisław Albinowski udowodnił, że gdyby udało się — dzięki nowoczesnym technologiom — oszczędzić 10—15 proc. strat ponoszonych przy przesyłce prądu to dałoby to nam o wiele tańszym kosztem tyle energii,

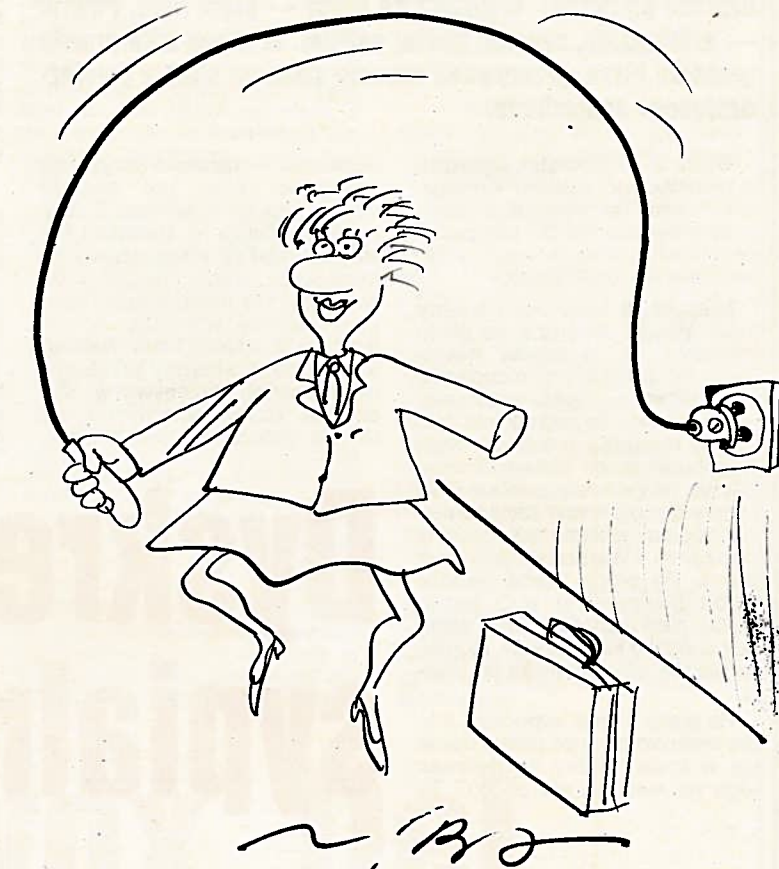
#### Program energetyczny dla Polski

# TRZECI SZOK

ile miałby przynieść zaniechany „Żarnowiec”. W jądrowy eksperyment wepchnęliśmy ponad (?) miliard dolarów i porzuciliśmy go. Na Zachodzie nie dopuszczono by tej elektrowni do eksploatacji. Szacunek strat dlatego opatrzyłem znakiem zapytania, że nie wiadomo, ile uda się pieniędzy odzyskać przy zaniechaniu kontraktów (już zawartych) na dostawy maszyn i urządzeń.

Kolejne pytanie, na które brak ostatecznej odpowiedzi, brzmi: co z gazem? Gaz jest potrzebny zarówno dla celów komunalnych, jak i dla przemysłu. Przez wiele lat, mimo wysiłków gazowników, zaniedbano tę dziedzinę paliwowo-energetyczną. Zaprzestano poszukiwań na wielką skalę, starzała się sieć, nie budowano potrzebnej ilości magazynów. A dzisiaj minister przemysłu, Tadeusz Syryjczyk, mówi, że trzeba stawiać na gaz. Nawet mówi się o przerobieniu rozbrabranego Żarnowca właśnie na szczytową elektrownię gazową.

Tylko skąd brać ten gaz? Podobno można zwiększyć wydobycie krajowe, ale to i tak pokryje połowę szacowanych potrzeb. Trzeba negocjować z Sowietami, które nie wywiązują się z umów długoterminowych, jeśli idzie o ropę, a z którymi takich umów w odniesieniu do gazu nawet nie pofatygowano się podpisywać! Można kupować gaz z Morza Północnego, można zakupić go w Algierii. Ale do tego trzeba mieć flotyllę zbiornikowców LPG, trzeba zbudować terminal ga-



zowy w porcie (którym?), trzeba stworzyć sieć przemysłu. Kupa pieniędzy.

Podobnie jest z ropą. Wiemy, że potrzeba nam co najmniej 5 mln t rocznie więcej niż otrzymujemy obecnie, wiemy, że perspektywy zwiększenia wydobycia krajowego są nader mizerne, wiemy, że Rosjanie nawalają, że Saddam brzdzi, że ropa błyskawicznie drożeje. Nie wiemy tylko, jak sobie z tym poradzić. Nota bene, wspomniany Tadeusz Syryjczyk stwierdził na konferencji prasowej, że w zasadzie to mógłby z powodzeniem wydać zakaz produkcji „Polonezów”, bo za dużo palą. Istota rzeczy polega na tym, że w Polsce większość samochodów pali o wiele za dużo, a to samo dotyczy maszyn rolniczych i budowlanych.

#### Kiepskie scenariusze

Ministerstwo Przemysłu przygotowało trzy scenariusze rozwoju gospodarczego Rzeczypospolitej po rok 2010. Pierwszy nazwano dolnym, a należy go uznać za po prostu realistyczny, zakłada średnie roczne tempo wzrostu w granicach 3 procent. Scenariusz średni, czyli optymistyczny, przewiduje wzrost 5-procentowy, a wysoki — całkowicie nierealny — do 2000 r. tempo wzrostu 8-procentowe, a potem 5-procentowe. To wszystko przy założeniu, że w tym roku spadek produkcji wyniesie 25 procent... Hm.

Równie optymistycznie wyglądają założenia przewidujące rozwój budownictwa mieszkaniowego, a trzeba wiedzieć, że gospodarka komunalna cechuje się wzrastającym udziałem w konsumpcji energii. Wedle Ministerstwa Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa przyrosty nowych mieszkań mają w poszczególnych latach kształtować się następująco: 1991—95 — milion mieszkań, 1996—2000 — 1,3 mln, 2001—2005 — półtora miliona, a w latach 2006—2010 — aż 1,7 mln. „Zaspokojenie zapotrzebowania na energię elektryczną, zwłaszcza do roku 2000, w związku tylko z potrzebami komunalnymi, nie wydaje się być możliwe” — stwierdzają eksperci.

Do tej pory na import nośników energii wydaliśmy około 10 procent wpływów z eksportu. Przewidywania (w tym także importu węgla kamiennego) wskazują, że jeśli nie przydarzy się czwarty szok energetyczny, to potrzeba będzie tylko na ten cel wydać ponad 1/3 wpływów z polskiego wywozu.

A skąd wziąć na to środki finansowe? Nie wiem. Na to pytanie Ministerstwo Przemysłu odpowiedzi nie daje. Bez takiej odpowiedzi wspomniane założenia są bardziej rojeniami niż programem ekonomicznym.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

**Pobudka o czwartej trzydziści, cisza nocna około dwudziestej pierwszej. Wymarsz do pracy — piąta rano. Powrót — osiemnasta, czasem trochę później. W ciągu dnia prawie grobowa cisza, przerywana czasem szumem silnika przejeżdżającego samochodu.**

Brzmi to jak początek reportażu z przeciętnego zakładu karnego. Nieprawda. Tak wygląda codzienność miejscowości O., leżącej na obrzeżach stołecznego województwa warszawskiego.

Mieszka tu kilkanaście tysięcy ludzi. Władze twierdzą, że około piętnastu. Co to znaczy mieszkać? W potocznym rozumieniu tego słowa — spać, pracować, wypoczywać. To jednak nie tak. Tu nie ma gdzie pracować. Stąd te pobudki przed świtem. Trzeba zdążyć na pierwszy autobus PKS jadący do najbliższej stacji kolejowej, potem jeszcze pół godziny pociągami. I Warszawa, gdzie jest praca. Po pracy trzeba jeszcze zrobić zakupy — tu, w O. jest to rzecz niewykonalna. Tak samo gdy chodzi o kilo kiełbasy, muszę sedesową albo baterijkę do latarki.

Po pracy trzeba wypocząć, a to dla wielu oznacza po prostu upicie się w trupa. Można by dokonać tego na miejscu, ale po co? Tu

Jadwisiak — nazwisko oczywiście zmienione. Więc tak: pięcioro dzieci, szóste w drodze. Z tego pięciorga dwoje — Mariusz i Paweł, 9 i 11 lat są umieszczeni w internacie ze szkołą specjalną. Do normalnej nie mają wstępu, ilorazy inteligencji wskazują, że nie doszliby do trzeciej klasy. Najstarszy, Andrzej, skazany przez sąd dla nieletnich, przebywa w Studzieńcu. To tzw. poprawczak, ale też dla, potocznie mówiąc, „ocię-

U Jadwisiaków bieda wyglądała z każdego kąta, było jednak chociaż czysto. Były też podstawowe atrybuty normalnego gospodarstwa — stary, ale zawsze telewizor, pralka, nawet lodówka. Tu nic. Polupana podłoga z desek, jakieś wiadra, skrzynki, rupiecie. Jedynym słowem slums.

— Cześka nie ma, a jak co poważnego to tylko z nim — słyszę zamiast dzień dobry od pani Żurek. Wyzierające spod tynku cegły i walające się wszędzie butelki tworzą scenę zwykłej meliny z warszawskiej Pragi.

— Pojechał do roboty, ja wiem kiedy wróci? Może wieczorem albo jutro, albo jeszcze za parę dni. Patrz pan, zostawił mnie to-

stały tron. Bywa, że zamiast desek zamówionych według wymiarów i zheblowanych dostają inne. Przecież nie mogę fachowca, któremu placę 8 tysięcy za godzinę posłać do przycinania. On mi sprowadzi takich, którzy to zrobią za pół ceny, a sam woli pracę którą go satysfakcjonuje.

— Paradoxs, mówi pan? Ano pewno. Zatrudniam wyłącznie ludzi z Warszawy. Tam ich wynalazłem, to są mistrzowie w naszym fachu. A skąd wziąłem tutaj takich? Tu jest jeszcze jeden mój kolega po fachu, trumniarz. Ten ma u siebie dwóch miejscowych. Ale wie pan? Jak ja miałbym iść do piachu w takiej trumnie jak oni robią, to już wolałbym w samym prześcieradle. Oni nic nie umieją.

moi podopieczni, tak nazywam tejszych, przestępstwa popełniają, owszem, ale w Warszawie. A ja muszę pisać o nich wywiady środowiskowe. Raz dla policji prowadzącej dochodzenie, drugi raz dla sądu. Bywa, że o tym samym człowieku piszę i cztery razy — osobne pismo chce sąd penitencjarny, osobne kurator, którego nie widziałem tu już z rok.

— Wracający pijani? Nie ma kłopotu. Jak wychodzę i widzę, że ktoś drzemie na przystanku czy skwerze, od razu szukam ze dwóch ludzi. Przeważnie do dwudziestej pierwszej jacyś wykańczają tu półlitrowki. Powiadam — nie chcecie mieć kłopotów, a mnie lubicie, nie? Oni na to, ależ tak, oczywiście. To ja do nich zabieram tego „wora z gleby” i zaniesie do domu. Nie było przypadku, żeby odmówili, albo żeby pijak nie trafił pod wskazany adres. Jaki zresztą wskazany? Tu się wszyscy znają i każdy wie, gdzie kogo zaniesć.

— Mam jeszcze prośbę. Jeśli rozmawiałby pan z kimś z naszej centrali, niech pan wspomni, że bardzo proszę o kogokolwiek do pracy. Byłe spełniał warunki, może nic nie umieć. Tu się wszystkiego nauczy. Bo w takim składzie ... Niby roboty specjalnie nie ma, a ja już dwa lata nie biorę urlopu. Należnych wolnych dni też.

\* \* \*

Teraz Dom Kultury. Nie ma! Był klub „RUCH-u”, ale zamknięto go rok temu. Najpierw z braku obsady, teraz, z braku pieniędzy. Gdzie jeszcze iść by poznać tę miejscowość?

Urząd Gminy: No, wie pan, nic nie mamy do dodania. Jeszcze pošlemy do kogoś, kto tu rządził kilka lat. Może coś pomoże. Organizacje społeczne? — PZPR — było, ale z wiadomych przyczyn nie ma. ZSMP, ZHP, ZMW nie było nigdy. „Solidarność” pod żadną postacią nie istnieje. Koło Gospodyń Wiejskich, LOK, LZS, nawet partii chłopskich nie ma, bo i gdzież tu chłopię?

Odwiedzam tego pana, którego mi wskazano w Urzędzie Gminy. Miły starszy facet, własny domek. — Widzi pan, póki była PZPR, jakby na niej psów nie wieszać, zawsze jakieś pieniądze dali. Na to czy tamto. Coś się działo, a teraz nic. No to widać to, co widać.

Jego mogę pytać, on ma już wszystko za sobą. To pytam: co z uprawnieniami i pieniędzmi dla samorządów terytorialnych? Nie wiem ile to tutaj jest, ale wiem, że coś by ruszyło.

— Nie dotarł pan do żadnego radnego? A z kim pan rozmawiał? Toż to wszystko radni. Wybrani teraz, w tym roku. Spory nawet mieli budżet, ale wszystko poszło w mostek. Tak, w mostek — powtarza. Był drewniany. Zdecydowano, że trzeba zrobić mury, żelbetonowy. A cóż to, TIR-y do nas jeżdżą? To jest panie, postkomuna. Ja to tak widzę. Za te pieniądze mogli dużo zrobić, a woleli je wpakować w mostek. Tamten drewniany miał atest jeszcze na trzy lata i dopuszczal przejazd ciężarówek w rodzaju Stara. Więcej nie powiem. Takich szwindli było wiele. Jestem pewien, że dalej są.

Wiesław Bendkowski

# Dyskretny urok sypialni...



może dopaść żona, tu może brakować wódki. choć monopolowy owszem, jest. Jednak to nie jest to. Co innego wypić w towarzystwie miastowych. I tak wieczorne autobusy przywożą jeden po drugim obuczonych tobołami, pijanych i już przysypiających mieszkańców O. Teraz do domu, jeszcze coś zjeść i do łóżka, bo nazajutrz znów wczesna pobudka. To jest życie tych, co pracują. Pracują również kobiety, ale spora ich część pozostaje na miejscu.

\* \* \*

— Muszę wstać jeszcze przed starym — mówi pani Jadwisiak. Trzeba go przecież obudzić, zrobić herbaty, bo tak rano jeść jeszcze nie chce. No, czasem muszę dać mu kiłna, jeżeli nie może wstać. Sama nie piję, ale coś zawsze dla niego trzymam. Pracuje w Warszawie, w PZO, jest dobrym fachowcem. Przynosi co miesiąc około miliona, do tego jeszcze różne premie, nagrody, dodatki. Ile naprawdę zarobi — nie wiem. Prawie codziennie jest pijany, skądś na tę wódkę musi mieć. Pewno bierze jeszcze skądś, może co wynosi z zakładu, ale o tym proszę nie pisać! Nam się tu całkiem dobrze powodzi, mimo tego picia, więc co mu będę żalować?

Suplement do wypowiedzi pani

żalych umysłowo”. Ma 17 lat, niedługo wyjdzie. Co potem? Szesnastoletnia Aneta przyuczana do zawodu kelnerki w jednym z prywatnych zajazdów przy szosie Warszawa — Lublin podobno nie narzeka. Ale i w domu prawie nie bywa. Jak wygląda owo przyuczanie — różne można snuć domysły.

Najmłodszy, Lech, nic sobie z niczego na razie nie robi. Ma trzy lata ale porozumieć się z nim nie sposób. Usmarowany biega po podwórzu idącego w ruinę domku, tapla się w kałużach, goni kury. Dziecko w jego wieku ma już przeważnie jakiś zasób słów, on nie. Wydaje tylko jakieś nieartykułowane dźwięki.

— Co z nim będzie, pani Jadwisiak? — pytam.

— A co ma być. Podrośnie, to się zobaczy — pada odpowiedź. Co najcharakterystyczniejsze — to nie jest odpowiedź wyrodnej matki alkoholiczki, ale zwykłej prostej kobiety, przekonanej, że co ma być, to będzie. Skąd ociężałość umysłowa większości jej potomstwa? — Oj, nie udało się po prostu. Panu to wszystko w życiu się udaje? — pada prosta i uniemożliwiająca dyskusję odpowiedź.

Dwa domy dalej mieszkają Żurkowie. Zastają tylko panią domu. Ale ten dom ...

buz z trójką maleństwa i paroma tysiącami złotych. Za co im kupię miewka, jak zamiast forsy przywiezie puste kieszenie?

— Na wódkę jednak starczyło — powiadam czując oddech gospodyni.

— Ili, wpadł znajomy, poczęstował, co znowu wielkiego? Mam tu sama siedzieć po całych dniach?

Dalsza rozmowa nie ma sensu.

\* \* \*

Nad okazałym budynkiem szylid: „Stolarstwo”. Wewnątrz robota aż pali się ludziom w rękach. Hałas maszyn, gwizd tarczówki. Właściciel prowadzi na górę do przytulnego kantoru, proponuje kawę i koniaczek.

— Mój warsztat znają nie tylko w Warszawie. Dostają zamówienia prawie z całego kraju, bo ja, panie, nie robię tandety. Na twarzy czerstwego, mniej więcej sześćdziesięcioletniego krępkiego mężczyzny widać odcień dumy.

— Zatrudniam na stałe 15 wysoko kwalifikowanych stolarzy. Jak mam większe zamówienia dobieram i więcej ludzi. Oni muszą być rekomendowani przez ten mój

— Mieszkańcy? Są, owszem, przywoici ludzie, ale głównie to jest dzicz. Dlatego szukając latem uczniów dałem ogłoszenie w „Życiu Warszawy” a tu nie puściłem pary z gębą. Uczniów już mam. Ci stąd niech robią co chcą.

Nie do wiary. Gros pracujących jeździ stąd do Warszawy, a jedyny poważny pracodawca właśnie stamtąd sprowadza sobie załogę.

\* \* \*

Szkola? Jest, oczywiście. Pani dyrektor nie ma wielkich złudzeń.

— Przez ostatnie pięć lat przeciętnie mieliśmy po 40—50 absolwentów klas ósmych. Proszę pamiętać, że uczęszczają tu uczniowie z okolicznych wiosek, miejscowych mamy mało. Z tego co wiem, naukę w szkołach średnich w minionym roku szkolnym wybrało troje. Co jest z resztą, nie wiem. Może w wojewódzkim kuratorium będą wiedzieć więcej. Kłopoty to ja mam z kadrą i frekwencją uczniów, zwłaszcza w poniedziałki. Prawie nie pracują tu ludzie z wyższym wykształceniem, same właściwie dziewczyny ze średnim i po kursach.

— Poniedziałki? — Mało uczniów przychodzi, bo jak tata sobie popije przez tydzień, to w niedzielę trzęszwieje i pociechom sprawia bały. Więc one w poniedziałki się leczą.

\* \* \*

— To święta prawda — powiada sierżant z posterunku policji. Pracuję tu szósty rok i nie uwierzy pan, jakie są największe problemy. W terenie nie mam prawie nic do roboty. Przez te lata były dwa zabójstwa, które zaraz przejęła Warszawa, nie wiem czemu, bo byśmy sobie z tym poradzili. Kradzieże prawie się nie zdarzają. To nie okolice Grójca i Łomianek. Nie ma tu wielkich szklarni i hodowli, nie ma i wielkich pieniędzy. Co tu kto komu ukradnie, koszulę z płota? Problem jest z papierami, bo



**Warszawska, ursynowska rzeczywistość z okresu zwulgaryzowanego „rozstroju” kapitalizmopodobnego: wczoraj wydłużano oko przechodniowi, dzisiaj dwóch „kanarów” pobilo pasażera autobusu na zasadzie pogoni kota za myszą ...**

27 sierpnia Zygfryd C. odprowadzał wzrokiem wychodzącą z domu osiemnastoletnią córkę L., z takim atawistycznym niepokojem ojca o dorastającą córkę i myślą, żeby się jej nic złego nie stało. Powiedziała, że idzie po swoje dokumenty do liceum, bo chciałaby chodzić do wieczorówek.

— Naprawdę nie uchodzi przy 178 cm wzrostu chodzić do szkoły dla niedorosłych, chcę do wieczorówki...

— Z wieczorówki trudniej na studia — doradzał ojciec, nie perswadował, bo pokolenie stanu wojennego nie znosi perswazji — *marzenia wybito im z głowy innymi sposobami.*

Koło osiemnastej odezwał się telefon i nieznamy głos mamrocząc nazwisko recytował, posługując się mową protokołu policyjnego: — *Zatrzymana, kk 210, p. 2. Zagarnięty sprzęt audio-wizualny wartości trzydziestu milionów, napad rabunkowy na Geradlę Disajewą. Ma koneksje ambasadzkie, bogata rodzina, oni tego nie popuszczą — KaeS, oczywiście KaeS* ...

Podinspektor Drogowski, co się okazało dopiero dużo później, że tak się nazywa, mówił do słuchawki szczęśliwie, ale Zygfryd C. nie rozumiał. *To się nazywa tak* — słyszał, ale nie przyjmował do wiadomości, to się nazywa — *grom z jasnego nieba* ...

Po jakimś czasie sięgnął po telefon, który go raczej dzielił niż łączył ze światem i próbował do dzwonić się do rejonówki na ul. Malczewskiego. Tyle zapamiętał, że stamtąd ponoć dzwonił podający się za podinspektora. Niestety jakaś pani potwierdziła, że chodzi o aresztowanie jego córki, że grozi jej KaeS i dopiero wtedy Zygfryd C. powiedział co myśli

o tym że ona, właśnie dyżurująca w komendzie pod numerem 601-74-53 już zasądziła mu córkę, która wczoraj skończyła 18 lat, na KaeS.

Każdy ojciec ma prawo rzucić się do oczu takiemu osobnikowi, który bez sądu wie, że syn czy córka zasłużyła na KaeS, bo jakimś ambasadzkiemu pociotkowi zginął sprzęt wartości trzydziestu milionów złotych.

Natychmiast chciał biec na Malczewskiego, żeby odbić ją bandytom, którzy mają na sumieniu śmierć Popietuszki i Przemyska. Niech to przyjmie do wiadomości Pani Władza — od wczoraj posługująca się nazwą, w której dwie pierwsze litery zostały wymienione czyli „Mi” na „Po”. Niech się o to nie obraża, choć zarządca domaga się od poddanych użycia grubej kreski do oddzielenia tego co robili ci

różni „pietruszkarze” od tego, co robią ich pogrobowcy. W momentach potrzeby posługiwania się rozumem Zygfryd C. uznawał potrzebę używania „grubej kreski”, ale w momencie, gdy dotyczyło to jego konkretnego przypadku — *nie!*

Na Malczewskiego impetem oszalałego z rozpacz człowieka udało mu się zapędzić funkcjonariuszy niskiego szczebla policyjnego do defensywy.

— *Skąd wiesz, że już KaeS, Piotrowski ilu zamordował, a ile dostał.*

Zbiegowisko inspektorów za-

częło się wycofywać z takiego określenia o KaeSie, ale przybyła pani prokurator mgr Urszula Mironczuk, utrzymała w mocy swoje postanowienie używania określenia „otrzyma KaeS”. Zygfryd C. powiedział co myśli o pani magister od kapturowo-wojennego osądzania ludzi bez sądu.

Panowie inspektorzy jednak, jakby zaczęli brać stronę poranionego ojcostwa Zygfryda C. i zaczęli mu opowiadać dlaczego jest to tak skomplikowana sprawa i skąd się bierze ta gorliwość.

— *Powiedzieliśmy, że bity zmarł, to gówniarzy bardzo zmięczyło. Proszę, rzeczywiście żyje, ale jest to narkoman w stanie krańcowego momentu, chyba tętniak, czy „EJC” czy tak w ogóle. Jak wykorkuje, to rzeczywiście nawet KaeS możliwy.* — To mowa inspektorska, gdy nie mogą używać języka protokołu przesłuchań. — Oczywiście tych, co bili, nie złapaliśmy, a bili łańcuchami. — *Tu policjant sięgnął do plastikowej torbki i pokazał łańcuch.* — Ta pańska miała w torbie strzykawkę, pewnie też ma „EJC”. *Niech sobie pan zabierze*

Serdeczny kontakt z gremialnie go informującymi o napadzie inspektorami rozwijał się pomyślnie. Radzili mu zdać się na ich pomoc.

— *KAES, KAESSEM* — powiedziała inspektor W., — *ale pana córka mała, nie dostanie więcej niż zawieszenie...*

Poza tym okazało się, że kilku do tej pory nie ujętych „nieznanych” sprawców metodą znaną jako „robienie z tata pijaka”, przy pomocy iniekcji postąpili z jego córką tak, że była im powolna i dała się zachęcić do wejścia do taksówki. Pojechali na ulicę Waryńskiego 15, gdzie mieszkał bogaty narkoman Geradl. Tam Kinga — jedna spośród nich — którą znał ze wspólnego „brania”, zapukała. Disajew jej otworzył. Wtedy ta zgrała, dwunastu czy trzynastu, zaczęła go okładać, a jego córka nie udzieliła mu pomocy.

— *Za co tak ostry środek zapobiegawczy zastosowałaś w stosunku do pańskiej córki? A chociażby za nie udzielenie pomocy* — oświadczyła prokurator Mironczuk.

# Lex vox Dei

strzykawkę, ale proszę uważać, żeby się nie skaleczyć...

Podinspektor już „przebadal”, że jego córka ma także „hifa”. Bo takich mamy, że takie rzeczy gołym okiem wytłapuje i do wiadomości rodziców podaje, ku ich uszczęśliwieniu i rozradowaniu serca.

Zygfryd C. strzykawkę wziął. Może z nadzieją, że w ten sposób zabiera corpus delicti obciążający jego córkę, choć dziwne wydało mu się to obdarowanie. A zresztą, przecież do torby można podrzucić nową strzykawkę — pomyślał jak to myśli nieobyty z literą prawa.

Zygfryd C. nie mógł nic powiedzieć na takie dictum. Powinien był zapytać jak w takich okolicznościach sterroryzowana dziewczynka, której wcześniej zerwali z szyi złoty łańcuszek mogła stanąć w obronie poszkodowanego.

Tzw. „środek zapobiegawczy” dla córki Zygfryda C. polegał na areszcie tymczasowym do połowy listopada.

— *A jak głównych sprawców nie ujmijemy, to nawet dłużej...*

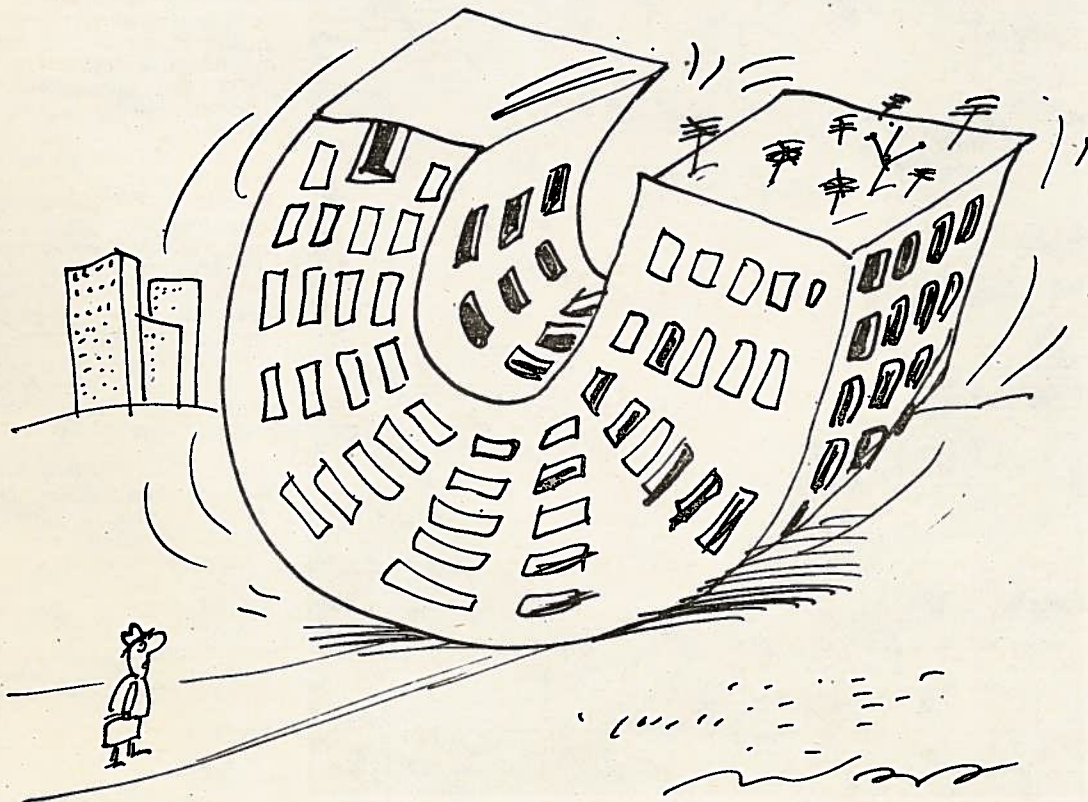
Na to ojciec powiedział, że dziewczyna zawali szkołę. Usłyszał wówczas: — *Jako jednostka niepełnowartościowa, gdzie jej w głowie szkoła?* — zaprezentowała swoją opinię pani prokurator.

Kontrował, że jakim prawem i dowiedział się, że jak ktoś znalazł się w takim „towarzystwie” to nie może być jego człowieczeństwo pełnowartościowe.

Na takie śmiałe widzenie sprawy jego córki Zygfryd C. nie miał już nic do powiedzenia. Dowiedział się też, że powinien traktować poczynania aparatu przemocy użytego w stosunku do córki jako **wielkie dobrodziejstwo**, ponieważ po tym co się stało, ona tylko tam jest **bezpieczna**. W każdej chwili po nią mogą przyjść nieujęci „nieznani sprawcy”. Po niego zresztą też mogą przyjść.

Z innych źródeł Zygfryd C. dowiedział się, że w czasie tzw. konfrontacji przeprowadzonych w grochowskim areszcie jego córce kazano rozpoznawać innych sprawców i ona pokazywała palcem kto z nich jest kim. Po tak „fachowo” przeprowadzonej konfrontacji najlepiej by było, żeby została w bezpiecznym miejscu na dożywocie, bo zdaje się KaeSy zawieszono.

Zygfryd C. jako człowiek łatwo godzący się z losem i tym razem miał się za pogodzonego. **Wszak obecnie prawo Bogiem.**



— Zobaczcie, państwo, Amerykę pesymistyczną i żalobną, Amerykę wypełnioną mrokiem i poczuciem straty — powiedział David A. Ross, dyrektor Muzeum Sztuk Pięknych w Bostonie i harwardzki wykładowca, stojąc przed kilkudziesięciosobową grupą dziennikarzy zgromadzoną w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Zaległa długa, długa męcząca cisza. Poczuliśmy się nieswojo i niepewnie. Bo i jak powiedzieć dyrektorowi Ross, że nie chcemy Ameryki sfrustrowanej, Ameryki dekadentycznej, że dla nas Ameryka... Och! Ameryka! Że uwierzyliśmy w wypolerowany, bajecznie kolorowy konterfekt, że żyjąc w staruszcze Europy, głęboko skrywającej kompleks Nowego Świata, na równi z Amerykanami śnimy piękny Sen Amerykański — The American Dream. I nagle, przychodzi ktoś, i mówi nam, że ów kraj mlekiem i miodem płynący też przeżywa stresy, fobie, zagrożenia, minorowe nastroje, i że chce się nimi podzielić. A może my nie pragniemy wcale poznać problemów Ameryki, bo nade wszystko nie lubimy, gdy burzy się nasze mity, nadzieje, tęsknoty. Choćby były tylko snem, niczym więcej.

Ale był również inny powód kłopotliwego milczenia. Pokazano nam sztukę, która cytuje, transponuje, wykpiwa, parafrazuje setki dzieł konceptualizmu, minimalizmu i pop-artu. Owe gatunki sztuki nigdy w Polsce nie miały masowego charakteru, nigdy również nie zostały zaakceptowane przez tak zwany ogół. Była, i jest to nadal sztuka hermetyczna, budząca zainteresowanie połączone z tolerancyjnym uśmieszkiem, niechęć lub obojętność. Zanim zdążyła rozwinąć skrzydła, stała się marginesem artystycznej twórczości. To nie jest sztuka ciesząca oko, sycająca się pięknem barw i form. To metoda dialogu z publicznością, często trudnego dialogu, bo oparte na znajomości kultury, tradycji, historii, to intelektualna rozmowa z widzem, przeszłością i teraźniejszością. Tym bardziej, sztuka przywieziona z Ameryki może być stresem dla polskiego odbiorcy, nie znającego miliona skojarzeń, którymi posługują się Amerykanie.

Wystawę „Sztuki amerykańskiej późnych lat osiemdziesiątych” przez trzy lata przygotowywały Institute of Contemporary Art i Museum of Fine Arts w Bostonie. Pokazano ją najpierw w Bostonie, a następnie w Niemczech, gdzie prace amerykańskich artystów zderzono z dziełami powstałymi w tym samym czasie w Niemieckiej Republice Federalnej. Międzynarodowy eksperyment powiódł się, i dziś, dzięki dr Januszowi Zagrodzkiemu — komisarzowi ekspozycji ze strony polskiej — możemy zobaczyć fragment bostońskiego przedsięwzięcia; prace stworzone między 1985 a 1988 rokiem przez 26 żyjących artystów.

Ameryka nie jest krajem jednej tradycji, jednej kultury, jednego języka, jednej skali wartości — o tym trzeba pamiętać, wchodząc do Muzeum Narodowego. „Sztuka amerykańska późnych lat osiemdziesiątych” stanowi mikroskopijny element poszukiwań i doświadczeń artystów, żyjących i tworzących w USA. Organizatorzy wystawy nie uzurpują sobie prawa — podkreślił to David A. Ross — do przedstawienia syntezy sztuki amerykańskiej, do przyklepania etykietek i mnożenia — izmów. Pragną jedynie sprowokować do zadawania pytań, do dyskusji. A zatem — do dzieła.

Jak przyjąć, odczytać, zinterpretować wystawione prace? Można by — w warstwie pierwszej, najprostszej, wizualnej: trawa (żywa, zielona!) jest

trawą, pisuar — pisuarem, fotografia — fotografią, et cetera. I to byłby błąd! Oczy mają być tylko receptorami, przekazującymi bodźce do umysłu odbiorcy, który czując, kojarząc, myśląc stwarza widziane dzieło od nowa, po swojemu, indywidualnie. Na tym między innymi polega strategia sztuki konceptualnej. Sztuka konceptualna — mówiąc najkrócej, słowami holenderskiego artysty, Jana Dibbetsa — oddzieliła koncepcję od obiektu. Obraz, rysunek, rzeźba — w tradycyjnej sztuce — stanowiły za-

vnch, symbolicznych i emocjonalnych, niczego poza tym, co jednoznacznie określone. Rollins odszedł od koncepcji swojego mistrza, ale podobnie, jak on, interesuje się analizami i kategoriami różnych pojęć. Wcześniej zauważył, że artyści, tworząc określoną społeczność, nie potrafią zorganizować się w całość, jedność i mogą ich — jak twierdzi — połączyć jedynie wspólne dla wszystkich symbole. Udało mu się. Założył grupę artystyczną K.O.S. („Dzieci Przetrawiania”) i praca „Wnętrze serca” pokazana w Muzeum Narodowym jest ich wspólnym dziełem. „Wnętrze” składa się z poprzylepianych na płótno stron książki, na których akwarelą i akryłem namalowano kilka mutacji litery „A”. Tyle — warstwa wizualna. Nie odczyta prawidłowo dzieła ten, kto nie będzie wiedział, że owe strony pochodzą ze słynnej w USA noweli Ha-

To tylko jeden przykład, mówiący, jak trudno będzie nieprzygotowanemu widzowi poruszać się wśród eksponatów, będących jednocześnie przedmiotami codziennego użytku, pełniącymi w praktycznym życiu każdego z nas zupełnie inną rolę i inną funkcję. A gdzie reszta? „Kompozycja bez tytułu” Philipa Taaffe zafascynowanego twórczością Bridgeta Rileya i Barneta Newmana, słynnego Newmana, malującego wielkie płótna wypełnione polami koloru, przedzielonymi pasmem lub linią, mówiącego, że: „Malarstwo, jak namiętność, jest żywym głosem, gdy słyszę ten głos, daję mu mówić bez przeszkód”. Newmana zaliczanego przez niektórych do minimal-artu, a minimal-art, z kolei, wypowiadał się dziełami trójwymiarowymi o prostej i geometrycznej strukturze, złożonymi z pojedynczego obiektu, albo z serii identycznych jed-

## Kłopotliwy prezent

mkniętą wizję artysty, zadaniem widza było tylko przeżywanie, kontemplowanie, podziwianie lub odrzucenie tego, co widzi. W sztuce konceptualnej obiektem są, na przykład, zapisane kartki papieru, szkice, fotografie, anonse gazetowe i służą one jedynie jako element przekazu, nie zaś — kontemplacji.

Spójrzmy na pracę Tima Rollinsa, który w 1977 roku specjalnie przeniósł się do Nowego Jorku, aby pracować i studiować u słynnego konceptualisty, Josepha Kosutha. Kosuth uprawiał sztukę lingwistyczną, zajmującą się definicjami i ich formalnymi konsekwencjami. Wymagał, aby sztuka nie zawierała treści refleksyj-

wthorne'a (na podstawie której nakręcono telewizyjny serial), noweli będącej historią dziewczyny napiętnowanej jako jawnogrzesznica. — O wiele ważniejsze niż zrobienie z dzieł artystów — mówi Rollins — jest pokazanie im, w jaki sposób mogą być pełnoprawnymi obywatelami, odpowiedzialnymi za swoją kulturę. Chcemy naprawdę coś znaczyć i mieć swoją osobowość. To właśnie przesłanie „Wnętrza serca”: potwierdzić swoją tożsamość w środowisku wrogim, uniformizującym. Nasz Szkarłatny List, podobnie jak nowela Hawthorne'a, pokazuje niesprawiedliwe piętno i metodę — jak przekształcić je w transcendentny powód do dumy.

nolitych obiektów. I tak dalej, i tak dalej. Pozostaje jeszcze Riley ze swoim op-artem czyli sztuką abstrakcyjną, formalistyczną, precyzyjną, op-artem, o którym można mówić w kontekście konstruktoryzmu — uwaga! pojawia się już Malewicz! — i teraz należałoby wrócić do Taaffe, który przyznaje się do fascynacji Newmanem i Rileym, ale odzegnuje się od traktowania go, jako epigona obu mistrzów. — Chciałem zejść do samych źródeł — mówi Taaffe — i podjąć na nowo stare problemy. Przeanalizowałem twórczość Newmana i Rileya i dokonałem syntezy. To było czymś, co można nazwać radykalną chirurgią lub kulturową sekcją. Moje malarstwo jest efektem tej operacji.

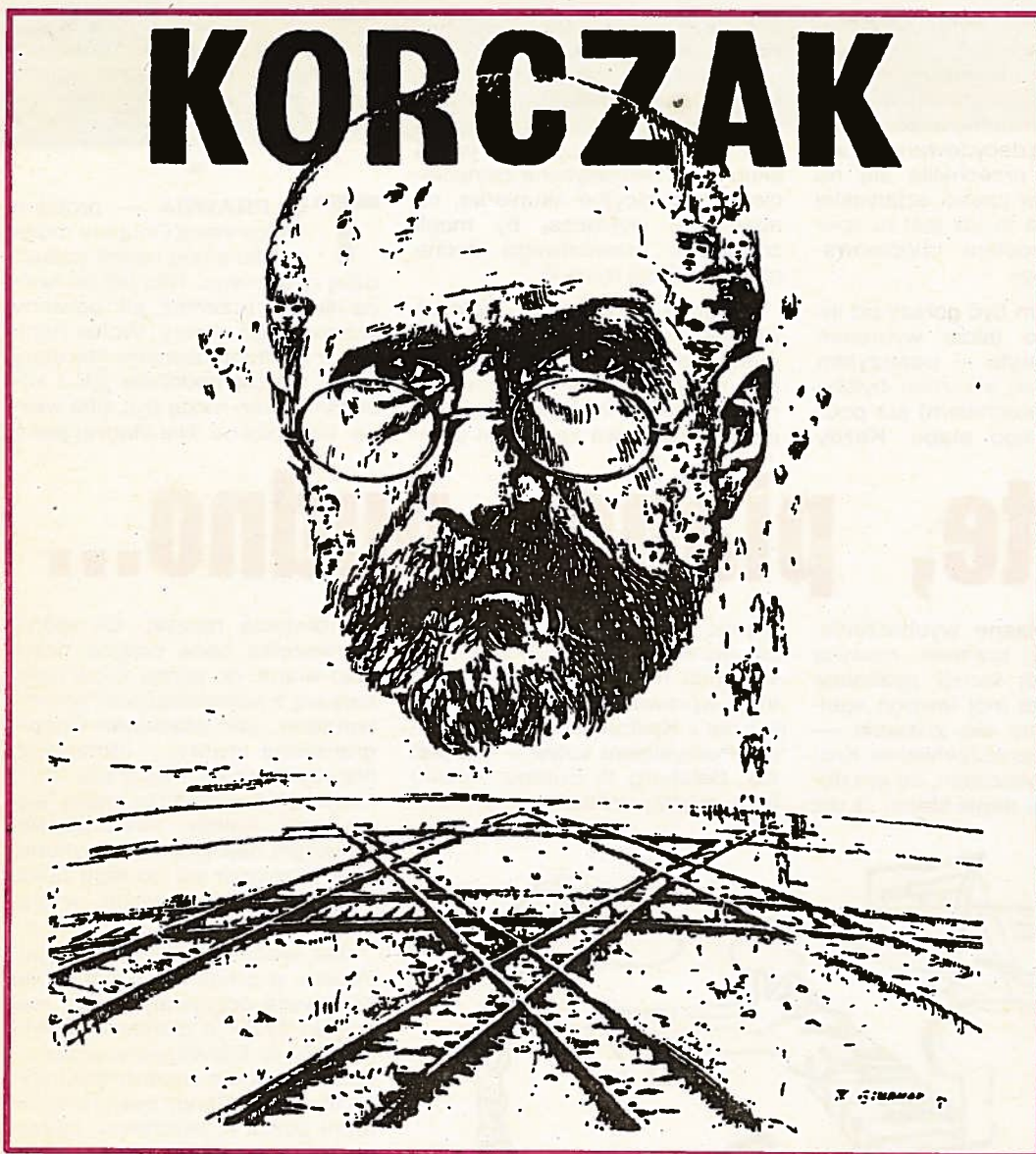
Artyści biorący udział w „Sztuce amerykańskiej późnych lat osiemdziesiątych” czerpią pełnymi garściami z przeszłości, odwołują się do swoich wielkich poprzedników. Sztuka minionego okresu jest dla nich krynicą, podniętą, prowokacją, wyzwaniem. Ale nie tylko sztuka. Zabierają głos w dyskusji nad feminizmem (to obecnie niecenzuralne słowo — ubolewa feministka Tammy Daley), lawinowym rozwojem myśli technologicznej (którą w ostatnich dekadach XX wieku utożsamia przede wszystkim komputeryzacja), kulturą masową (dziekan szkoły mass mediów w Uniwersytecie Pensylwańskim, George Gerbner wraz ze swoim zespołem twierdzi, że telewizja powieliła stereotypy, które występują w życiu realnym, afirmuje intelektualną i finansową przewagę mężczyzny nad kobietą, białych nad czarnymi, ludzi dojrzałych nad młodymi i starszymi), AIDS (co dziesiąty mężczyzna w Nowym Jorku jest nosicielem wirusa) — powtarzam — dyskutują i zadają pytania. Są wściekli, ale nie zdziwieni, wierzą, mają nadzieję, ale nie są utopistami.

Kilkadziesiąt lat temu amerykański socjolog Robert Heilbrunner napisał, że Ameryka beztrzęsio patrzy w przyszłość, zaś ciężko doświadczona Europa spogląda w przeszłość z obawą. Te słowa należą do historii. Oczami amerykańskich artystów zobaczyliśmy Amerykę pełną obaw, niepokoju, niepewności, strachu, gniewu, Amerykę chorą. Czy takiej chcieliśmy? Taką nam podarowano.



JAGA REY

# KORCZAK



„Studio Polskiego Radia. Korczak za mikrofonem. Mówi spokojnie, uśmiecha się do technika, który nagrywa za szybą. Korczak — łysy mężczyzna z rudawą bródką, duże, łagodne, trochę ironiczne, niebieskie oczy za binoklami.” Ta scena pojawia się w scenariuszu autorstwa Agnieszki Holland i od niej rozpoczyna swoją opowieść Andrzej Wajda.

Bywają filmy na które się czeka. Czekają od momentu pojawienia się jakiegokolwiek sygnału, że taki twór filmowy ma się narodzić. Mogą to być niezobowiązujące plany reżysera, mała notka prasowa zawiadamiająca o terminie rozpoczęcia zdjęć lub publikacja samego scenariusza. Fragmenty „Korczaka” znalazły się w jednym z numerów miesięcznika „Znak” w 1984 roku i stanowiły zapowiedź niesłychanie silnie działającą na czytelnika. Wyobraźnia usłużnie podpowiadała przyszłe rozwiązania i kształt poszczególnych scen. Rzadki to przypadek, aby zestawione z gotowym dziełem, syciły widza spełnieniem wszystkich oczekiwań wywołanych lekturą. „Korczak” należy przy tym do tego rodzaju filmów, które przywracają kinu godność a widzom wiarę w potęgę X Muzy.

## Król dzieci

Zanim doszło do powstania filmu, o jego scenariusz stoczono prawdziwą batalię. Znakomitość roboty scenariopisarskiej zachęcała przyszłych producentów, ale jeszcze bardziej nęciła możliwość nakręcenia filmowej biografii postaci budzącej gorące dyskusje, przypominanej przez nowe, głośnie książki. W Stanach Zjednoczonych ukazała się praca pióra Betty Jean Lifton „The King of Children: A Biography of Janusz Korczak” (Król dzieci: biografia Janusza Korczaka) oparta na bogatych materiałach archiwalnych, listach i rozmowach z wychowankami, którym udało się przeżyć. Sukces tej książki i przekład angielski „Króla Maciusia Pierwszego” z przedmową słynnego psychologa dziecięcego Bruna Bettelheima, sprawiły, że film o Korczaku zapragnął zrobić amerykański producent i właśnie on nabył prawa autorskie. Jednak jego wizja przyszłego filmu nie miała prawie nic wspólnego ani z historycznymi realiami, ani ze skomplikowanym rysunkiem

postaci, jaki nakreśliła przyszła autorka „Zabić księdza”. Przy jego ujęciu tematu miał to być barwny, filmowy fresk, prawdziwy wyciskacz łez i niewiele więcej. Po długich perypetiach związanych z prawami własności do scenariusza, po błyskawicznej decyzji producentki Reginy Ziegler i jeszcze szybszym jej działaniu powstał w końcu niemiecko-polski film o polsko-żydowskim bohaterze, jeden z najważniejszych w dorobku Andrzeja Wajdy.

Przed rozpoczęciem zdjęć i pierwszym kłapsem sam reżyser nie był wolny od wielu wątpliwości. Pisał: „Znowu martyrologia. Jeszcze jeden film o wojnie? Kto to będzie oglądał?”. Planując przyszły film pamiętał pracę przy „Samsonie” (1961), kiedy nie mógł znaleźć w Polsce aktora do roli chłopca z powieści Kazimierza Brandysa. Wtedy to Adolf Rudnicki w jednym z felietonów uznał ten fakt za ostateczny dowód zagłady całego narodu. Wiara w siłę scenariusza powodowała, że Wajda mógł sobie w końcu powiedzieć: „Chcę zrobić ten film w czasach, kiedy starswieckie ideały wychowawcze Doktora Korczaka ośmieszane są i łzone powszechnie, a ogólne pomieszenie pojęć dzieli świat na tych, którzy doświadczyszy zbyt wiele rozumieją wszystko i tych, którzy z tego, co dzieje się wokół nie pojmują absolutnie nic.”

W jego rękach opowieść filmowa Holland stała się jeszcze bardziej zwarta i spójna. Wajda zrezygnował z kilku postaci i ograniczył czas wydarzeń. Cytowana na początku scena z radia, odwoływała się do epizodu usunięcia z programu pełnych życia anegdot i komentarzy pogadarek „Starego Doktora”. Zaraz potem następują sceny z letniego wypoczynku sierot i warszawski wrzesień 1939 roku. Dalej już tylko mija okupacyjny dzień za dniem. Za murami getta Korczak próbuje ratować „swoje” dzieci, błaga i grozi, prosi i wystawia na próbę cierpliwość Rady Żydowskiej. Jego sierociniec przeniesiony z Krochmalnej tworzy w getcie prawdziwą enklawę. Zamurowane w nim okna i część bramy są symbolicznym wyrazem niezgody na przemoc i okrucieństwo świata. Ale to, co może być niedostrzegalne musi dotrzeć i tutaj — głód i choroby. To one spędzają sen z powiek Henryka Goldschmita, który swój pseudonim wzięty z powieści Kraszewskiego uczynił znanym nawet wśród handlarzy i przemysłowców z getta, chwilowych dobroczyńców dzieci. Korczak cały czas wie, że śmierci nie

uda się ominąć, choć żywi złudną nadzieję, że sierocińce ocaleją. Pewnego wieczoru wystawia z dziećmi sztukę Rabinranatha Tagore o umierającym chłopcu. Na pytanie gości z Rady Żydowskiej, dlaczego wybrał właśnie ten tekst, odpowie: „Chcę, by dzieci oswoiły się ze śmiercią”.

Twórcy filmu musieli stanąć wobec jednego z podstawowych pytań — czy można pokazać za pomocą filmowych kadrów koszmarny codzienny życie w warszawskim getcie i jego powolne konanie? Wybrano drogę pośrednią i połączono znakomite, czarno-białe zdjęcia Robby Müllera (operatora m.in. Wima Wendersa i Jima Jarmuscha) z bezlitosną prawdą archiwalnych ujęć. W ten sposób powstała niezwykle ikonograficzna przestrzeń, w jakiej porusza się główny bohater.

## Korczak Pszoniaka

Wojciech Pszoniak wiele ryzykował przyjmując tę rolę, chyba najpoważniejszą w swojej karierze filmowej. Nie od razu przekonuje też widzów. Kiedy ekspresyjnie dyskutuje w gabinecie dyrektora radia (Andrzej Kopiczyński), jego aktorskie popisy przywodzą na myśl rolę w „Ziemi obiecanej”. To tylko chwila i zaraz potem staje się oczywiste, że rola została wprost stworzona dla niego. Mądrość, wyciszenie z ciągłą możliwością gwałtownego wybuchu, to wszystko bliższe jest raczej roli Maxa w „Znaczących latach” Pierré a Boutron (1988), niż postaci Moryca Welta z filmu Wajdy. Bogactwo odcieni, jakie może zawieść charakterystyka Korczaka spowodowała, że Pszoniak miał w niej mocne oparcie. Przede wszystkim gra człowieka trudnego dla otoczenia, zamkniętego w sobie i otwierającego się jedynie przed dziećmi. Czułość i troska z jaką aktor zwraca się do studentów, aby wygłosił swój sławny, krótki wykład o sercu dziecka widzianym na ekranie rentgenowskiego aparatu — poruszają i zapadają w pamięć. Problem trudu bycia Polakiem-Żydem zostaje w jego interpretacji pogłębiony i udratyczniony. A na końcu musi pojawić się i świętość emanująca od tej postaci, dodajmy od razu świecką świętość, poza religiami, połączenie idealizmu, powołania i moralnego nakazu, który zaprowadzi go 22 lipca 1942 roku razem z dziećmi do wagonu skierowanego prosto do Treblinki. Pisząc o Pszoniaku nie sposób pominąć kilku znakomych ról innych aktorów. Przede wszystkim Aleksandra Bardinię w roli Adama Czerniakowa i małych bohaterów filmu, z Wojtkiem Kłatą (grał m.in. w „Dekalogu I” i „300 milach do nieba”) w roli Szlomy na czele. Aktorstwo to jeden z wielu mocnych atutów filmu Wajdy.

## Stary Doktor

„Nie zostawia się chorego dziecka samego w nocy...!” — te słowa Korczaka mogłyby być mottem tego niezwykle filmu. Ostateczna decyzja, o losie sierot zaskoczyła ich opiekuna i jego współpracowników. W filmie jedyną reakcją jest prośba o piętnaście minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i trzymanie z daleka od dzieci psów. Wychowanek Doktora, teraz jeden z robiących wielkie interesy na terenie getta — Schulz (Zbigniew Zamachowski), zdąży jeszcze przynieść szwajcarski paszport. W rzeczywistości podobną propozycję składał Igor Newerly, przysłany przez Marynę Falską. I wtedy, i w filmie propozycję spotyka wzgarda i spojrzenie: „jak gdybym mu proponował zdradę, czy sprzeniewierzenie” — odnotował później Newerly. Na ekranie przypadek sprawi jeszcze, że Schulz poszukujący ponownie Doktora, tym razem na Umschlagplatzu zostanie włączony do transportu i spotka go to samo, co bohatera filmu Josepha Loseya „Mr Klein”.

W finale, wagon z dziećmi odłącza się od kolejowego składu. W onirycznej scenie, przy muzyce Wojciecha Kilara, Korczak i jego podopieczni wyjadą w prześwietlone promieniami Słońca łąki, aby zniknąć w porannej mgłę, z dumnie powiewającym sztandarem sierocińca. Sugestywność tej sceny i na ekranie, i w scenariuszu jest tak wielka, że niektórzy krytycy piszący o filmie widzieli ją w kolorach. Wajda dokonał małego, artystycznego cudu, pojawiło się jakby nowe zjawisko — koloru imaginacyjnego.

Tragizm filmu, czystość przesłania i poetyckie zakończenie ofiarowują to, co może dać niewiele polskich filmów dnia dzisiejszego. Pokaz „Korczaka” poza konkursem na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni może dobrze obrazować stan współczesnego kina w Polsce — artyzm i ranga tematu z jednej strony, wobec bezradności i zagubienia z drugiej. Pozostaje mieć nadzieję, że Andrzej Wajda przestanie już niedługo zajmować się polityką, co być może nie będzie dla niej wielką stratą, za to ogromnym zyskiem dla sztuki filmowej.

KRZYSZTOF PLESS

**UFF! DWUNASTY** Konkurs Chopinowski szczęśliwie dobiegł już końca — szczęśliwie bo bez ofiar, choć chwilami wydawało się, że nie obejdzie się bez nich. Krwotoki z nosa, omdlenia i histerie skutecznie podgrzewały atmosferę tegorocznego konkursu. Obeszło się także bez tradycyjnego darcia szat i ostenatacyjnego opuszczania sali przez niektórych jurorów, protestujących w ten sposób przeciwko niesprawiedliwemu potraktowaniu ich pupili — a zdarzało się to nader często. Należy więc podziwiać i szanować tę wspaniałą równowagę ducha szacownych gości, tym bardziej, że ich rola nie jest do pozazdrośczenia. **Harold Schonberg** tak kiedyś opisywał katusze konkursowych jurorów: „*Sluchanie 45 wykonań tej samej sonaty Mozarta może poważnie zakłócić równowagę wewnętrzną. Przychodzi chwila, gdy człowiek kurczy się w sobie, a przeklęty utwór zaczyna budzić w nim uczucie nienawiści. Konkursy mogą bezpowrotnie obrzydzić niektóre kompozycje. Wysłuchanie wspaniałego skądinąd Poloneza — Fantazji Chopina 45 razy w ciągu tygodnia nie może nie pozostawić trwałych śladów*”. — A jednak wytrzymali i całe szczęście, gdyby bowiem dostojni członkowie jury konkursu z taką samą atencją podupadali na zdrowiu, co jego uczestnicy, przyszłoby imprezę zakończyć przed czasem.

\*

**KONKURS CHOPINOWSKI** to przede wszystkim fascynujące zawody, których atmosfera rywalizacji udziela się nie tylko pianistom, ale także widzom i słuchaczom. Każdy już w pierwszym etapie obstawiał swojego faworyta i potem wraz z nim przeżywał albo gorzkie porażki, albo słodkie zwycięstwa. Zapewniam — ta loteria wciąga. Przy czym charakterystyczne było, że pośród płonących wypiekami licealistek największą sympatią cieszył się czarnooki Francuz **Philippe Giusiano**; panie

bardziej dojrzałe wyraźnie preferowały eleganckiego i zrównoważonego **Kevina Kennera**, zaś koneserzy i znawcy szczególnie cenił sobie młodzieńki Japonczyk, choć później zdecydowanie szala ich sympatii przechyliła się na stronę męskiej części azjatyckiej drużyny. Taka to już jest ta specyficzna atmosfera chopinowskich konkursów.

Nie chciałem być gorszy od innych, dlatego także wybrałem swojego faworyta — upatrzyłem go sobie (choć słuszniej byłoby napisać — usłuchałem) już podczas pierwszego etapu. Każdy

połowę swego życia spędził w Kalifornii. Nie dlatego byśmy generalnie mieli coś przeciwko tej rasie. Boże uchwaj! nie jesteśmy przecież rasistami, ale jest coś w tych Japończykach, jakies skupienie, hermetyczne zamknięcie i medytacyjne skupienie, co absolutnie wyklucza, by mogli zrozumieć prawdziwego ducha chopinowskiej muzyki.

Smętnie zwiesiłem głowę. Pierwszy strzał okazał się żalonym pudłem, lecz ostatecznie jedno niepowodzenie nie powinno niweczyć wszelkiej nadziei. Gorączkowo od nowa zacząłem prze-

dy młody człowiek wypiął się w trzecim etapie, oświadczając, że zdrowie nie dopisuje i nie będzie dalej rywalizował o pierwsze miejsce.

\*

**TO PRAWDA** — problem interpretacji Chopina może zwałić z nóg nawet najbardziej odpornego. Nikt tak do końca nie wie przecież, jak powinien brzmieć jego utwory. Wolter napisał, że z tłumaczeniem literatury rzecz ma się podobnie jak z kobietami, które mogą być albo wierne, albo piękne. Nie inaczej jest z

## Forte, piano, nudno...

ma swoje własne wyobrażenie, jak powinna brzmieć muzyka Chopina i tej wersji pozostaje wierny. Akurat mój faworyt spełniał — tak mi się zdawało — wszystkie moje oczekiwania. Krótko mówiąc uważałem, że gra doskonała! Aż tu nagle klops... z ust

glądać — o pardon! — przesłuchiwać kolejnych kandydatów, aż w końcu moje ucho przyciągnął inny wprawdzie Japończyk, ale już nie z Kalifornii lecz z Salzburga. Pomyślałem sobie — nie jest źle, Salzburg to Europa, miasto leży między Wiedniem a Pary-

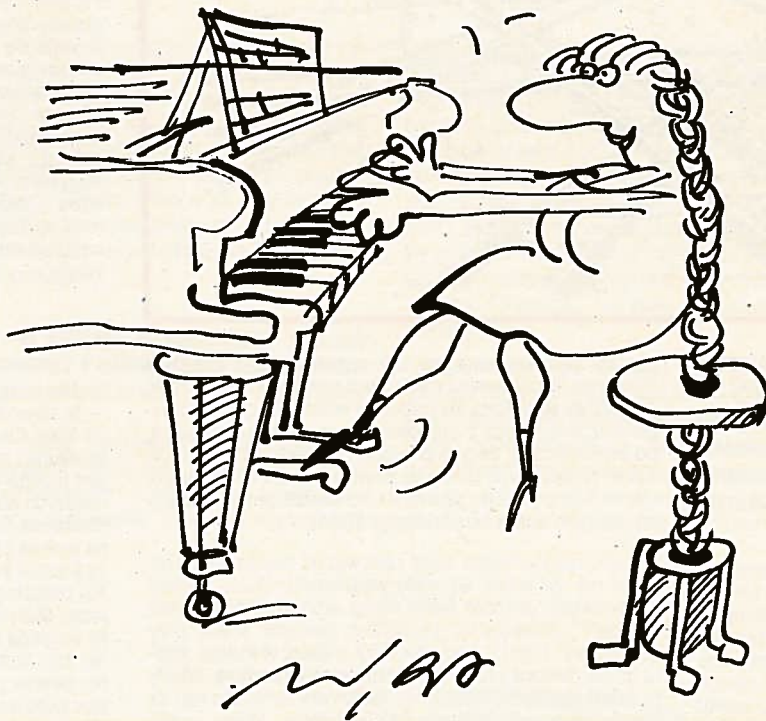
interpretacją muzyki. Ci, którzy za wszelką cenę pragną pozostać wierni, do końca życia borykają się z nierozwiązywalnym dylematem, jak właściwie Chopin grał swoje utwory — romantycznie czy lirycznie, elegancko czy z fantazją? Najczęściej mówi się, że grać należy romantycznie, przyczym najlepiej kiedy wykonawca odznacza się do tego bujną czupryną i chorowitym wyglądem.

Jak wiadomo, Chopin był gruzlikiem, w związku z czym kobiety zawsze odgrywały wielką rolę w jego życiu, a czasami nawet i po śmierci. Egzaltowane uczennice mistrza oraz niezawodna intrygantka pani Sand, miały bezpośredni udział w stworzeniu naszego romantycznego obrazu kompozytora. Jak było na prawdę, nigdy się nie dowiemy — choć pewne fakty budzą wątpliwości, co do tego jaki był ten romantyczny styl gry mistrza, skoro on sam przed koncertami zwykł zamykać się w pokoju i ćwiczyć „Bacha wyłącznie i jedynie Bacha”.

\*

**W SPOMINAJĄC** poprzednie konkursy chopinowskie nie sposób, nie zauważyć, że ten ostatni, który właśnie się skończył, ubogi był w wydarzenia prawdziwie nadzwyczajne. Brakowało tej egzaltacji jaka towarzyszyła niegdyś występom **Ivo Pogorelica** i tej zajadłości z jaką członkowie jury walczyli między sobą, aby przepchnąć do następnego etapu swoich faworytów. Brakowało także dawniejszej publiczności, która teraz była jakaś ugodzona, pozbawiona emocji, szalenie dobrze wychowana. Zabrakło w końcu prawdziwej osobowości pośród wykonawców — osobowości, która konkursowi nadałaby niepowtarzalny koloryt i atmosferę, jaką przez lata jeszcze wszyscy wspominalibyśmy. W naszej pamięci pozostaną zapewne jedynie owe omdlenia i krwotoki z nosa. Szkoda, że nic więcej.

**MAREK CICHOCKI**



nie byle jakich, bo należących do znawcy, slysze opinie straszną, miazdzącą, która na moim kandydacie nie pozostawiła nawet suchej nitki. Okazuje się, że owszem, gra on bardzo dobrze, technika wyborna, doskonale opanowanie klawiatury etc, ale... zbyt długo studiował biedaczysko w Kalifornii, skutkiem czego tamtejsze słońce i szczególny ponoc błękit nieba uczynił styl jego gry „malarskim”, no a proszę szczerze powiedzieć, czy Chopina można grać na sposób „malarski”? Debussy, Ravel — owszem, ale nigdy Chopin. „Malarskość” i romantyzm wykluczają się wzajemnie. Na domiar złego dowiedziałem się również, że mój faworyt jako Japończyk nie może właściwie zagrać Chopina, nawet jeśli

żem, poza tym jaka wspaniała muzyczna tradycja: Mozart, Karajan, festiwale — nie tam jakaś Kalifornia. A jednak i tym razem wybór był niewłaściwy. Salzburg, usłyszałem, wprawdzie leży w Europie, tradycja istotnie imponująca, lecz w grze mojego nowego kandydata dopatrzone się tę nieprzyjemną nutę nordyckiej oschłości. Oczywiście technika jest idealna, perfekcyjna wręcz — nie na darmo kształcili go Niemcy, no ale proszę tylko pomyśleć przez chwilę, czy Japończyk z niemieckimi naleciałościami może właściwie zinterpretować Chopina? Zdesperowany do ostateczności obstawilem rodaka, **Świtale**, co jak co ale on. Słowianin z krwi i kości będzie wiedział jak słusznie zagrać Chopina. Cóż z tego, kie-

**BENO BUDAR**

### Żelazowa Wola

Jej białe ręce pędzą dziesięć szalonych koni w błękitnych lejcach żył dziesięć szalonych koni po białych i czarnych mostach po szczytach i przepaściach kraju Szopena.

Dziesięć błękitnych koni rozszalałym zaprzęgiem — na zawsze — przez białe sale mych snów

**RZECZYWISTOŚĆ** jest szara, nudna, jednorodna. Barw, smaczków, głębi przydają jej interpretatorzy. Inaczej skomentuje świat literat, inaczej robi to filozof. Obaj, szukając istoty rzeczy, posługują się inną bronią. Jeszcze innej użyją — socjolog, malarz, muzyk i satyryk. Przyjrzyjmy się tym ostatnim. Orężem rysownika — satyryka, karykaturzysty, albo jak sami siebie najchętniej nazywają — cartoonisty — jest ironia, dowcip, sarkazm, drwina. Ale i wśród prześmiewców są kpiarze „różnej masy”, z różnym temperamentem. Ostry, intelektualny dowcip **Kobylińskiego** różni się od gorzkich prac **Czczęzota**, rozpasanego dowcipu **Mleczki** lub łagodnego humoru **Miklaszewskiego** i **Lengrena**. Każdy z nich, operując tym samym warsztatem — kreską, ołówkiem i kartką papieru — osiąga inny efekt, inaczej postrzega rzeczywistość, inaczej ją komentuje.

Najbardziej jadowitą trucizną satyry, najmocniejszym uderzeniem satyryka, jest karykatura, mająca swój źródłostw w wioskim „caricare” czyli nacierać, szarżować, naladować, nabicić, obarczać, obwiniać, rozgniewać i oburzyć. Każdy z tych czasowników zawiera tak potężny ładunek emocjonalny, że wszystkie razem wzięte mogą konkurować z najgroźniejszą bombą wymyśloną przez człowieka. W praktyce jednak karykaturzyści zdani na łaskę, a częściej niełaskę miłośniców panujących musieli poskramiać sarkastyczne rozpasanie i „tematy niebezpieczne omijać z daleka”. Odważniejsi parafrazowali moźnych tego świata, operując metaforyką zwierzęcą. Ramzesa III przedstawiano jako groźnego lwa, grającego w szachy z płochliwą antylopą a duchowieństwo wyobrażano pod postaciami lisa, osła i wilka. W średniowiecznych księgach iluminowanych bardzo często spotkać można motyw lisa, wygłaszającego kazanie do gęsi i kaczek lub osła spełniającego ofiarę. Różne nateżenie i różne oblicza miała karykatura, której rodowód sięga starożytnego Egiptu.

**DZIŚ CZASY** mamy podobno demokratyczne, lając można wszystkich i wszystko, więc karykaturzyści przypuścili atak na dostojników państwowych. I tak oto premier **Mazowiecki**, którego niektórzy postrzegają jako mężnego i dzielnego lwa, zmęczoną dłońią ociera spocone czoło, minister **Cywińska** obnażoną pierś karmi swoich ulubieńców, **Kuroń** odkrywa partie ciała nieznanne z wtorkowego okienka w telewizorze, a rzecznik prasowy rządu tak uwiodła wizją siebie jako Damy z laseczką, że postanowiła kupić oryginalną karykaturę i zamówić kolejną. O, tempora, o mores! — chciałoby się zakrzyknąć słowami Cicero.

# Pointa Szumowskiego

Skoro politycy zaakceptowali swoje zdeformowane twarze i pogodzili się z publicznym demaskowaniem ulomności, karykaturzyści poczuli się jak przysłowiowe ryby w wodzie. Niestety, większość nie umie pływać. Tylko dwóch artystów, sięgając po głowy polityków, nie kompromituje się i odkrywając cudze wady nie obnaża własnych. Pierwszy z nich to **ANTONI CHODOROWSKI**; wrócił właśnie z zagranicznych wojaży podczas których uwiódł nawet, znanych z kiepskiego poczucia humoru, Niemców. Ale o nim — przy innej okazji. Razem z **Chodorowskim** zaproszono **GRZEGORZA SZUMOWSKIEGO**, którego nazwisko jest być może mniej popularne, ale nie mniej znakomite. **Szumowski** odmówił, ponieważ w tym samym czasie wszystkie jego ostatnie rysunki wystawia Muzeum Karykatury. I jest to najważniejsze wydarzenie w dziejach polskiej karykatury współczesnej.

**Grzegorz Szumowski** nie pojawia się jako nowa, nikomu nieznana gwiazda, nie jest artystą anonimowym, nie jest również młodzieniaszkiem. Drukuje swoje prace od 17 lat, rysuje je jeszcze dłużej i zdobył już wiele laurów (nagrody w Belgii, Turcji, Japonii, Brazylii i Srebrna Szpilka w Polsce). A jednak prace, które pokazuje w Muzeum Karykatury w niczym nie przypominają jego dotychczasowej twórczości, są również ewenementem w polskiej karykaturze portretowej. Tajemnica oryginalności rysunków **Szumowskiego** tkwi zarówno w technice warsztatowej, jak i w nie stosowanej przez innych artystów metodzie deformacji. Maestro karykatury miesza temperę, akwarelę i gwasz, maluje delikatnymi plamami, co w efekcie daje nie rysunkowe lecz malarskie portrety. Jego deformacja polega na uwypukleniu lub zmniejszeniu charakterystycznych rysów twarzy, które są nieproporcjonalnie duże w stosunku do sylwetki. Całość jednak jest niezwykle wyważona i harmonijna. Karykatury **Szumowskiego** nie mieszczą się w klasycznej definicji tej sztuki. Głosi ona, iż:

— *Karykatura artystyczna może być dwójakiego rodzaju. Jedna uwypukla przesadnie naszą brzydotę i ulomności fizyczne. Druga, przedstawiając człowieka w sposób śmieszny, zwraca się głównie przeciw jego namiętnościom, jego wadom i zepsuciu. Pierwsza jest tylko zabawką artysty, fantazją żartobliwą, igraszką łagod-*



Rep: WOJCIECH KUCHN

*na. Druga zaś może stać się najokrutniejszą przycinkiem osobistym, gryzącymi drwinami, satyrą mściwą, środkiem straszliwej kary i potępienia czy zwraca się przeciwko danej osobie, czy całej klasie, przeciwko instytucji społecznej czy też tej lub owej formie rządu.*

**K**arykatury **Szumowskiego** nie kpią z wad i ulomności, nie są również złośliwe i jadowite. Bohaterowie jego prac — znani politycy, artyści i sportowcy — bez względu na posiadane cechy wydają się być ludźmi budzącymi sympatię i życzliwość. Pokancerowany, uzbrojony „po zęby” **Stallone** nie jest ani mniej, ani bardziej sympatyczny od satanicznie uśmiech-

niętego, stojącego na mapie Polski **Mazowieckiego** lub trzymającego gwałtownie dewalujące się banknoty **Balcerowicza**. Nie wiem, dlaczego **Wałęsa** wydaje mi się równie sympatyczny jak **Breżniew**, a prezydent **Bush** w jasnych okularach wywołuje taką samą estymę, jak prezydent w ciemnych okularach. Brak kośćca politycznego — ktoś powie. Sądzę jednak, że jest inaczej. **Szumowski** nie jest kpiarzem, ani cynikiem, nie chce wywoływać rechotu ani złośliwych drwin. Jest mądrym, inteligentnym komentatorem, umiejącym każdej twarzy dopisać właściwą pointę. A że jest ona życzliwa? — To dopiero sztuka.

**RENATA JAGODZIŃSKA**



## Spór o szkołę w parlamencie Litwy

W związku z wypędzeniem czworga polskich dzieci i ich rodziców ze szkoły dziewięcioletniej w Wace Trockiej i nie dopuszczeniem do otwarcia tam polskiej klasy w parlamencie Litwy doszło do niespodziewanej debaty. Na interpelację dziewięciu polskich deputowanych odpowiadał minister kultury i oświaty, **D. Kuolys**.

„Musimy wziąć na siebie część winy za to — przyznał minister — że nie potrafiliśmy konsekwentnie zrealizować własnych zarządzeń i ustawy Rady Najwyższej Republiki Litewskiej... Incydent został zastrzyżony jednak również przez samorząd. A można go było uniknąć, zważywszy że w Wace Trockiej są dwa puste

domki produkcji alytuskiej, w których w razie potrzeby można otworzyć samodzielną początkową polską szkółkę...”

„Chyba nie w pełni orientuje się pan w tym, co się stało? — polemizował z wystąpieniem litewskiego ministra deputowany **Ryszard Maciejkianiec**. — W tym samym dniu do polskiej szkoły w Mościskach w rejonie wileńskim zgłosili się dwaj Litwini. Powitano ich kwiatami, upominkami, zaangażowano nauczyciela. Do Mickun przyszli dwaj uczniowie. W Kolesnikach jest szkoła wyłącznie polska. Przyszli tu trzej Litwini, również grzecznie ich przywitano... Czy polskie dzieci — uczniowie klas początkowych znowu będą zmuszone dojeżdżać do szkoły połukniańskiej (i to z dwoma przesiadkami) czy jednak znajdzie się dla nich miejsce w Wace Trockiej?”

**D. Kuolys**: „Najrealniejszym wyjściem byłoby otwarcie w jednym z domków alytuskich początkowej szkoły polskiej”.

**Stanisław Akanowicz**: „To propozycja nie-realna i niecelowa, chociażby z tego względu, że budynek szkoły w Wace Trockiej jest na wpół pusty”.

**D. Kuolys**: „Szkoły mieszane (...) zdaniem ministerstwa, to odziedziczone przez nas instytucje polityki rusyfikacji. Należałoby zabiegać o ich likwidację. Owszem, sytuacja materialna rejonów wileńskiego i sołecznickiego nie stwa-

rza możliwości otwierania tam samodzielnych szkół etnicznych. Ale przypadek Waki Trockiej, moim zdaniem, pozwoliłby dać przykład posiadania dwóch samodzielnych szkół — polskiej i litewskiej w jednej miejscowości (...) Rodzice litewscy postąpili niedemokratycznie, zapewne dla mnie i dla was ta reakcja jest nie do przyjęcia, ale przestrzegano przed nią zawczasu — przed pierwszym września”.

**Zbigniew Balcewicz**: „Powiada pan, że zostały tu naruszone ustawy, uchwały, zarządzenia, ale czy nie uważa pan, że zostało naruszone przede wszystkim konstytucyjne prawo do nauki w języku ojczystym? Dyrektor obiecał przyjąć dzieci, zaś pierwszego września zostały wypędzone ze szkoły...”

Do incydentu w Wace Trockiej ustosunkował się również przewodniczący Rady Najwyższej Litwy, **Vytautas Landsbergis**: „Dzieci, które zostały tam przywiezione, rzeczywistości nie zawiniły. Należałoby przeprosić ich rodziców. W wyjaśnieniu Ministerstwa Kultury i Oświaty zabrakło nieco skruchy z powodu tego wydarzenia. Nie popieramy również tych, którzy poszukują konfliktu; zawczasu wiedząc że może on wynikać, popychają przed sobą dzieci”.

Interpelacja polskich deputowanych, niestety, jak dotąd nie doprowadziła do zażegnania konfliktu. Polskie dzieci z gminy w Wace Troc-

kiej znów w deszcz i chłód muszą z przesiadkami dojeżdżać do odległej szkoły, gdy na miejscu nowo wybudowane pomieszczenia świecą pustką.

## „My chcemy Boga...” nad Dnieprem

Według wyników ubiegłorocznego spisu w Kijowie mieszka ponad 10 tysięcy Polaków. Najaktywniejszych skupia miejscowy oddział Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, który nosi imię Adama Mickiewicza, a przesyła mu **Anatol Romeyko**.

Do niedawna kijowscy Polacy spotykali się głównie w jedynej czynnej kaplicy katolickiej na skraju miasta, gdzie msze odprawiał ksiądz **Jan Graban**. Ostatnio zapadła decyzja o zwróceniu parafii rzymsko-katolickiej kościoła św. Aleksandra, znajdującego się przy ul. Czeluskinowców. Najpierw był tam oddział placówki krzewiącej ateizm, później biblioteka i wideo-salony. Ponieważ nie wszyscy z dotychczasowych użytkowników opuścili już świątynię, pierwsze nabożeństwo, w połowie września br., odbyło się na placu przed kościołem.

**JET**



**PIĄTEK 2.11.**

**PROGRAM I**

- 12.00—15.55 **Televizja Edukacyjna**
- 15.55 Program dnia
- 16.00 Wiadomości
- 16.20 Dla młodych widzów: **Latający Holender**
- 16.45 Dla dzieci: **Ciuchcia**
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport
- 17.55 10 minut
- 18.10 „Star Trek: następnego pokolenie” (9) — „Przystań” serial USA
- 18.55 Od „Kapitału” do kapitału
- 19.15 Dobranoc: „Bouli”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Achille Lauro” (cz. 3) film fab. prod. wł.-franc. RFN-USA
- 21.05 New York, New York — program publ.
- 21.35 Wiadomości wieczorne
- 21.50 Studio Sport

**PROGRAM II**

- 6.55—11.00 **Televizja Śniadaniowa**
- 11.00 Burda
- 11.15 „Bagdad Cafe” — serial USA (powt.)
- 11.40 Bliziej świata
- 12.55 „Crime story” (18) serial USA
- 13.40 Express gospodarczy
- 14.00 CNN Headline News
- 14.15 Program dnia
- 14.20 Przegląd prasy
- 14.30 Czas akademicki — katolicki magazyn młodzieżowy
- 15.00 „Ulica Sezamkowa” program dla dzieci
- 16.00 „W labiryncie” serial TP (powt.)
- 16.30 Wzroczkoma lista przebojów
- 17.00 „Nad Niemnem” cz. I film fab. polski
- 17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
- 18.00—21.30 **Programy regionalne**
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „Crime story” (19) serial USA
- 22.45 Legendy filmu — Charles Bronson
- 23.40 Gdzie są taśmy z tamtych lat ...
- 0.10 Komentarz dnia
- 0.15 CNN Headline News
- 0.30 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

**SOBOTA 3.11.**

**PROGRAM I**

- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Wiatrak oraz film radz. „Mały detektyw”
- 10.40 Na zdrowie — program rekreacyjny
- 11.00 I ci, co bronili, i ci, co się wdarli...
- 11.25 „Wojna i miłość” franc. film dok.
- 12.20 Z Polski rodem — magazyn polonijny
- 12.50 Zdarzenia
- 13.20 Flesz — magazyn muzyczny
- 13.45 Jak się wam podoba czyli wydarzenie miesiąca
- 14.15 **Televizyjny Informator Wydawniczy**
- 14.30 Laboratorium
- 15.00 Prawo prawa
- 15.15 W kinie i na kasecie
- 15.35 Smak życia
- 16.20 „Wielki brat Jake” film fab. USA
- 17.10 Magro magazyn
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Film dok.
- 17.55 Portrety — „Jestem biednym wyrzutkiem” film dok.
- 18.55 Z kamerą wśród zwierząt — Jesień
- 19.15 Dobranoc: „Mały pingwin Pik-Pok”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Plaza Suite” film fab. USA
- 22.05 Kontinuum — przegląd wydarzeń krajowych
- 22.45 Sportowa sobota
- 23.30 Wiadomości wieczorne
- 23.40 „Mandingo” film fab. USA

**PROGRAM II**

- 6.55—10.40 **Televizja Śniadaniowa**
- 10.40 „Cudowne lata” (18) „Fatum” serial USA
- 11.05 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
- 11.25 Program dnia
- 11.30 „Rodzina Brettów” (4) serial ang.
- 12.30 Zwierzęta świata: „Przyroda Australii” — „Jak powstaje busz” cz. I
- 13.00 „Santa Barbara” (69, 70) serial USA
- 14.30 5-10-15 program dla dzieci i młodzieży
- 15.30 „Strefa miroku” (5) „Głosy z ziemi” serial USA
- 16.00 Kontakt TV — w kontakcie z gwiazdami
- 17.00 Wielka gra — teleturniej
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Benny Hill
- 19.00 „Uśmiech z Galicji” program rozrywkowy
- 19.30 W Badenii-Wirtembergii — rep. M. Dąbrowskiej
- 20.00 Portret kompozytorki — Krystyna Moszumańska — Nazar
- 21.00 Dwa + 2
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Słowo na niedzielę
- 22.00 „Rodzina Brettów” (4) serial ang.
- 23.00 Przegląd muzyczny
- 23.20 Komentarz dnia
- 23.25 CNN Headline News

**NIEDZIELA 4.11.**

**PROGRAM I**

- 9.00 Teleranek oraz film „Niebezpieczna zstoka”
- 10.30 „Muzeum D'Orsay” (odc. 6) franc. film dok.
- 11.20 Notowania czyli co się opłaca rolnikowi
- 11.45 Śladami Komendanta — program dok.
- 12.00 Poranek symfoniczny WOSPRIT
- 13.00 Tęczowy Music Box — program dla dzieci

- 14.00 **Televizyjny Koncert Życzeń**
- 14.45 Pieprz i wanilia — Z wiatrem przez świat
- 15.30 Film fab.
- 16.50 Antena
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 **Televizyjny Teatr Rozmaitości** — E. Robles „Montserrat”
- 19.00 **Wieczorka: „Wiewiórcze opowieści”**
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Fanny i Aleksander” cz. I szwedzki film fab.
- 21.40 7 dni — świat
- 22.10 Sportowa niedziela
- 22.55 Wiadomości wieczorne
- 23.10 Program rozrywkowy

**PROGRAM II**

- 6.15 Powitanie
- 6.25 Panorama dnia
- 6.33 Kalejdoskop — magazyn wojskowy
- 7.05 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 7.40 Film dla niesłyszących: „Fanny i Aleksander” cz. I szwedzki film fab.
- 9.10 Jutro poniedziałek
- 9.30 Program lokalny
- 10.00 CNN Headline News
- 10.15 „Santa Barbara” (71, 72) serial USA
- 11.45 Express Dimanche
- 12.05 PKF
- 12.15 „Cztery kobiety” włoski film fab. (cz. I)
- 13.15 100 pytań do...
- 13.55 Maciej Niemiełowski — Z batutą i z humorem
- 14.15 Kino familijne: „Latający doktorzy” (8)
- 15.10 Archiwum Kontaktu TV — „Gombrowicz” (cz. 2)
- 16.10 Podróże w czasie i przestrzeni — serial dok. ang.
- 17.00 Studio sport
- 17.30 Bliziej świata — przegląd telewizji satelitarnej
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria 37 milionów — Malarstwo i rysunki Karla-Heinza Adlera
- 20.00 **Przeboje Bogusława Kaczyńskiego** — Co z Marią Mirską
- 21.00 Program rozrywkowy
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Cztery kobiety” serial włoski (1)
- 22.45 Rozmowy bez sekretów
- 23.35 Komentarz dnia
- 23.40 Poezja Nowej Fali — Stanisław Baranczak
- 23.55 CNN Headline News

**PONIEDZIAŁEK 5.11.**

**PROGRAM I**

- 13.30—15.55 **Televizja Edukacyjna**
- 15.55 Program dnia
- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video Top
- 16.20 Luz — magazyn nastolatków
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Encyklopedia II wojny światowej
- 18.00 „Rodzina Kanderów” (7) serial TP
- 19.00 10 minut
- 19.15 Dobranoc: „Bolek i Lolek”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr TV: Alfred Savori „Wielka Księżna i chłopiec hotelowy”
- 21.25 W Sejmie i Senacie
- 21.55 Jazz Jamboree 90
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Język niemiecki (3)

**PROGRAM II**

- 13.30 Powitanie
- 13.35 Przegląd prasy
- 13.45 Antena „2”
- 13.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
- 14.00 CNN Headline News
- 14.15 Magazyn piłkarski
- 15.00 Zbliżenia czyli to i owo o filmie
- 15.30 Film fab.
- 16.30 Ojczyzna-polszczyzna: Szpanujący Kazio
- 16.45 Widziane z Gdanska
- 17.00 Poetka z Osieka — program poetycki
- 17.25 „Angeł i Wielki Joe” — film fab. USA
- 17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Studio im. A. Munka: „Piłsudski” (5)
- 19.00 Publicystyka
- 19.30 Język angielski (3)
- 20.00 Auto Moto Fan Klub
- 20.30 Seans filmowy — magazyn Ewy Banasz-kiewicz
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „Hotel Polanów i jego goście” (3) serial NRD
- 23.45 Witryna wydawców
- 24.00 Studio im. A. Munka
- 1.00 Komentarz dnia
- 1.05 CNN Headline News
- 1.20 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

**WTOREK 6.11.**

**PROGRAM I**

- 9.55 „Dynastia” (49) serial USA
- 12.00 — 15.55 **Televizja Edukacyjna**
- 15.55 Program dnia
- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video Top
- 16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
- 16.50 Kino Tik-Taka: „Misja Yogi wyprawa po skarby” film anim. USA
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 10 minut
- 17.45 **Televizyjny Teatr Prozy** — M. Dąbrowski — „Lucja z Pokucic”
- 19.15 Dobranoc: „Bałki Ezopa”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Dynastia” (49) serial USA
- 21.00 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 21.30 „Walka o demokrację” (10-ost.)
- 22.25 Program publicystyczny
- 22.55 Wiadomości wieczorne
- 23.15 Ring — magazyn
- 23.55 Język francuski (3)

**PROGRAM II**

- 6.55 — 11.00 **Televizja Śniadaniowa**
- 11.00 Burda — świat mody
- 11.15 Filmy Woody Allena: „Hannah i jej siostry” film fab. USA
- 12.55 Film dok.

- 13.15 Program dnia
- 13.20 Przegląd prasy
- 13.30 Dookoła Świata — Na Wyspach Oceanii
- 14.00 CNN Headline News
- 14.15 Publicystyka (ekologia)
- 14.45 Z wiatrem pod wiatr — magazyn żeglarski
- 15.00 Film fabularny
- 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem
- 17.00 „National Geographic” serial dok.
- 17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna
- 18.50 Ignacy Jan Paderewski — Zanim powróci — program dok.

**ŚRODA 7.11.**

**PROGRAM I**

- 12.00 — 15.55 **Televizja Edukacyjna**
- 15.55 Program dnia
- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video Top
- 16.20 Sami o sobie — magazyn nastolatków
- 16.45 „Karino” (9) — serial TP
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 System — publicystyka międzynarodowa
- 17.55 Rolnictwo rozmaite
- 18.10 Klinika zdrowego człowieka
- 18.30 Sprawa dla reportera
- 19.15 Dobranoc: „Wodnik Szuwarek”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Męskie sprawy” film fab.
- 21.50 Racje — program publicystyczny
- 22.20 Program rozrywkowy
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.10 Język angielski (3)

**PROGRAM II**

- 6.55 — 11.00 **Televizja Śniadaniowa**
- 11.00 Burda — świat mody
- 11.15 „Cory słońca” — film fab. prod. austral. (1)
- 12.15 Gdzie są taśmy z tamtych lat
- 13.10 Bawimy góralskiego zrywku '90 — reportaż
- 13.40 Express gospodarczy
- 14.00 CNN Headline News
- 14.15 Program dnia
- 14.20 Przegląd prasy
- 14.30 Zatrzymanie — program publicystyczny
- 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przygodą
- 17.00 „Szpital na peryferiach” (19)
- 17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Serial
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Język francuski (3)
- 20.00 Wrocław na antenie „2”
- 21.00 Ze wszystkich stron — Niemcy '90
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „W labiryncie” — serial TP
- 22.25 **Televizja nocą**
- 23.10 Komentarz dnia
- 23.15 CNN Headline News
- 23.30 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

**CZWARTEK 8.11.**

**PROGRAM I**

- 12.00 — 15.55 **Televizja Edukacyjna**
- 15.55 Program dnia
- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video Top
- 16.20 Dla młodych widzów: **Kwant**
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 10 minut
- 18.10 Program publicystyczny
- 18.50 Magazyn katolicki
- 19.15 Dobranoc: „Mrówka i Mrówkojad”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Ullice San Francisco” (9) serial USA
- 21.00 Interpelacje
- 22.00 Pegaz
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Program rozrywkowy
- 23.20 Język angielski (33)

**PROGRAM II**

- 6.55 — 11.00 **Televizja Śniadaniowa**
- 11.00 Burda — świat mody
- 11.15 „Polana bajek” film fab. prod. ZSRR
- 12.20 Film dok.
- 12.50 Przegląd prasy
- 13.00 Wrocław na antenie „2”
- 14.00 CNN Headline News
- 14.15 Program publicystyczny
- 15.00 Film fab.
- 16.00 Magazyn krajów nadbałtyckich
- 17.00 Spokojnie z Anatólijem Kaszpirowskim
- 17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Cudowne lata” (18) „Fatum” serial USA
- 19.00 Program publicystyczny
- 19.30 Język niemiecki
- 20.00 Studio Sport
- 20.15 Rewelacja miesiąca — Giacomo Puccini „Dziwczynna z Zachodu” (akt 1)
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 Rewelacja miesiąca — (akt 2 i 3)
- 23.25 Refleksje nad filozofią pracy
- 23.40 Komentarz dnia
- 23.45 CNN Headline News
- 24.00 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

**KRZYŻÓWKAZA (34)**

- 11) zbrojownia w Warszawie, miejsce odbicia Bytynara przez Szare Szeregi w 1943 r. ● przybytek X muzy.
- PIŃONÓWY:**
- A) „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”.
  - B) słynny z mądrości i sprawiedliwości król izraelski,
  - C) szef, zwierzchnik,
  - D) prezydent USA, twórca programu New Deal,
  - F) wódz wikingów ● linia równoległa do linii frontu,
  - H) tytuł władcy Etiopii ● stary, zniszczony okręt,
  - J) miejscowość pamiętna z ewakuacji rządu polskiego do Rumunii w 1939,
  - L) poprzednik George'a Busha ● Jospin Broz.

Po rozwiązaniu odczytać szryfr (mysli Antoniego Reguśkiego):

(2, 3 C, 8 P, A, 11, 1 F, 7, 1 H, 10 - F, 3 A) (1, 1 H, 9 + L, 3 - G) (1 Z, J, 6 F, L, 2 - B) (3 - H, 1 - D, 11 - A, 4 - C, 3 + K, 7 - J) (10 - H, 8 + D, 5 - D) (6 - J, 5 A, L) (10 F, L, 9 - A) (8 - C, 9 - F, 3 - F, 11 - J, 2 - L, 1 F, L, 5 - I).

Nagrody za prawidłowo rozwiązane krzyżówkę w numerze 24 „Opinii” — otrzymuje Katarzyna Bowerska z Ciechanowa, a w numerze 25 — Zbigniew Leja z Poznania.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●	S	●	P	●	J	A	N	C	2	A	R
2	Z	A	P	O	P	A	●	●	●	●	●	E
3	●	L	●	●	●	P	E	S	A	L	I	A
4	K	O	N	S	U	L	●	●	●	●	●	G
5	●	M	●	E	●	●	●	Y	●	●	●	A
6	●	O	●	W	●	●	●	●	●	Z	●	M
7	●	N	●	E	●	●	●	●	●	●	●	●
8	R	●	B	L	O	K	●	●	●	●	●	T
9	O	P	O	T	●	A	●	●	●	●	●	I
10	T	●	S	●	●	D	●	A	●	●	●	T
11	A	R	S	E	N	A	●	K	I	N	O	●

Popadło nie za granicę ale za to bovieny

## Klub bezrobotnych zamiast pracy

**B**EZROBOCIE rośnie w tempie, jakiego nie przewidywali twórcy programu reformowania gospodarki. W samym województwie katowickim zarejestrowano już przeszło 42 tysiące osób które utraciły pracę. Wtajemniczeni twierdzą, że to dopiero początek, a najgorsze dopiero przed nami. Ponoć liczba bezrobotnych do końca roku ma sięgnąć 1,5 mln.

Problemowi temu poświęcone było niedawno posiedzenie zespołu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Ustalono na nim kierunki działania będą przedstawione do zatwierdzenia Komisji Krajowej „Solidarności”.

Jakież to kierunki? A więc tworzenie związkowego pośrednictwa pracy, powołanie funduszu pomocy bezrobotnym oraz zakładanie klubów bezrobotnych. Czy to pomoże?

Obiegowa opinia głosi, iż rejonowe biura pracy nie wypełniają właściwie nałożonych na nie obowiązków. Należy do nich nie tylko gromadzenie ofert, rejestrowanie poszukujących pracy i ewentualne „dopasowywanie” ludzi do propozycji czy odwrotnie. W założeniach funkcjonowania tych biur leżało również udzielanie pomocy tym, którzy zamierzaliby się przekwalifikować, zdobyć inny zawód, w którym łatwiej o uzyskanie zatrudnienia. Tej powinności rejonowe biura pośrednictwa pracy w zasadzie zupełnie nie wypełniają. Czy analogiczne biura zawiadowane przez „Solidarność” potrafią sprostać tym zadaniom?

Fundusz pomocy bezrobotnym będzie służył członkom „Solidarności” pozostającym bez pracy dłużej niż trzy miesiące. Środki nań mają pochodzić z opodatkowania się komisji zakładowych — na

razie uznano że wystarczy tysiąc złotych miesięcznie od osoby. Z kolei kluby będą pełniły rolę swoistych giełd pracy, służących szybkiej wymianie informacji między zainteresowanymi itp.

Nie można nie doceniać inicjatyw podejmowanych w kwestii bezrobocia przez NSZZ „Solidarność”, niemniej w dalszym ciągu to nie to, Skuteczna likwidacja bezrobocia może nastąpić wówczas gdy zahamowana zostanie postępująca recesja w gospodarce, nastąpią istotne zmiany restrukturyzacyjne w przemyśle — jednym słowem, gdy wreszcie przemysł ruszy do przodu. Na to, póki co, się nie zanosi. Spodziewany a niezbędny dla pokonania trudności napływ kapitału zagranicznego jest znacznie mniejszy, wręcz symboliczny wobec tego, jaki przewidywali autorzy nowego programu gospodarczego. Sytuację zaostroża w dodatku konflikt nad Zatoką Perską, który kosztował Polskę dotychczas 4 mld dolarów i, jak wszystko wskazuje, będzie kosztował jeszcze. Te pieniądze mogły być wydane na niezbędne przekształcenia gospodarcze. Trudno.

Prawda jest jednak taka, że nawet najsprawniej organizowana pomoc bezrobotnym nie zlikwiduje problemu. Najpierw trzeba postawić na nogi przemysł i drobną wytwórczość, a wówczas problem rozwiąże się sam. Stąd wniosek, że najsłynniejszy związek zawodowy Europy a może i Świata powinien zacząć tę kwestię z zupełnie innej beczki. Zwłaszcza że rząd zdaje się zupełnie sprawy związane z restrukturyzacją przemysłu ignorować.

W. GUMIANY

**O**BECNY Sejm będzie miał najkrótszą kadencję w powojennej historii polskiego parlamentaryzmu. Półtora roku, bo tyle mniej więcej będzie trwała, to stanowczo zbyt mało, aby móc się pokusić o rzetelną ocenę pracy poselskiego gremium. Kiedy Sejm ulegnie rozwiązaniu i co jeszcze koniecznie musi przedtem zrobić?

Podczas ostatniej debaty przewidziano koniec kadencji przed upływem I kwartału przyszłego roku. Posłów czeka jeszcze seria dotycząca samorządu terytorialnego, ustawa emerytalna, o pomocy społecznej i sporo innych. Czy posłowie zdążą?

się szybkiego uchwalenia ustawy o telewizji itp.

Trzeba mieć świadomość, że to, co nie zostanie uchwalone do czasu mniej więcej na miesiąc przed wyborami, może zostać odłożone już na zawsze. Posłowie będą bowiem bardziej zajęci swoimi kolejnymi kampaniami wyborczymi niż aktywnym uczestnictwem w debatach. Projekty przedstawiane nowemu parlamentowi mogą z kolei mieć już zupełnie inną treść — bo przecież zmieni się także rząd.

Do tego konieczny dla nowego parlamentu czas organizowania się, tworzenia

## Pośpiech nie ma sensu

Pytanie jest jak najbardziej na czasie, ponieważ oprócz wspomnianych, na swoją kolej czeka jeszcze blisko 50 innych projektów ustaw, a rząd zapowiada następne w liczbie przeszło 30-stu. Zdaniem wielu posłów nie ma szans, aby parlament obecnej kadencji zdołał je rozpatrzyć, nie mówiąc już o uchwaleniu.

Należy przy tym zauważyć, iż wraz z zakończeniem kadencji tracą ważność wszystkie wniesione wcześniej do łaski marszałkowskiej a nie uchwalone projekty. Nowo wybrany Sejm zaczyna praktycznie pustymi rękoma, wspomniane projekty trafią po prostu do kosza. Stąd na prośbę Sejmu rząd ma sporządzić listę ustaw przeznaczonych do potraktowania priorytetowego. Nie jest to łatwe zadanie wobec funkcjonujących na Wiejskiej grup nacisku. Są grupy posłów uważających, że bezwzględne pierwszeństwo należy dać ustawie o aborcji, inne dopominają

komisji itp. również nie będzie krótki. Aktualny parlament potrzebował na to ośmiu tygodni. Nie wiadomo ponadto, ile potrwa okres pomiędzy datą rozwiązania obecnego Sejmu a wyborami nowego. Dyskutowane obecnie projekty ordynacji przewidują nawet 3 miesiące przerwy.

Wszystko to nie znaczy jednak, by Sejm koniecznie musiał teraz gwałtownie przyspieszyć tempo pracy. Za pośpiechem płaci się bowiem pomyłkami legislacyjnymi a nawet — czego oby nie było — uchwalaniem ustaw kompromitujących tak w brzmieniu jak treści. Wydaje się więc, że przestrzeganie zasady „spiesz się powoli” powinno być dewizą naszych parlamentarzystów. Nic bowiem nie wpływa bardziej negatywnie na ocenę pracy Sejmu, jak uchwalanie ustaw, które posłowie następnej kadencji muszą od razu nowelizować czy wręcz unieważniać.

Wiesław Bendkowski

**Z**MIANY jakie zaszły ubiegłej jesieni w naszej części Europy sprawiły, że nagle okazało się iż mamy zupełnie innych sąsiadów niż przez poprzednie 45 lat. Nie owijając rzeczy w bawełnę można śmiało rzec, iż otaczają nas ze wschodu, południa i zachodu narody coraz wyraźniej ujawniające swoje nacjonalistyczne charaktery i, co gorsze, mniej lub bardziej wyraźnie wyciągające ręce „po swoje”. Litwa,

szczenie mieszkańców miast na rolników (i odwrotnie), wzniesienie i podtrzymywanie waśni narodowościowych, spory na tle wyznaniowym w połączeniu z osłabianiem wojska — o co tu, u licha, chodzi?

W jednym z niedawnych wystąpień premier **Mazowiecki** oświadczył, że nie stać nas dzisiaj na długą kampanię wyborczą, że, jednym słowem, rzecz trzeba załatwić szybko i

nam najpotrzebniejsze, choć konieczności zmian i to szybkich nie sposób kwestionować. Naszemu krajowi potrzebne jest społeczeństwo rozumiejące sens trwających przemian i czynnie w nich uczestniczące. Potencjalnie takie społeczeństwo mieliśmy przed i kilka miesięcy po czerwcu ubiegłego roku. Niestety, podziały i spory wśród elit polity-

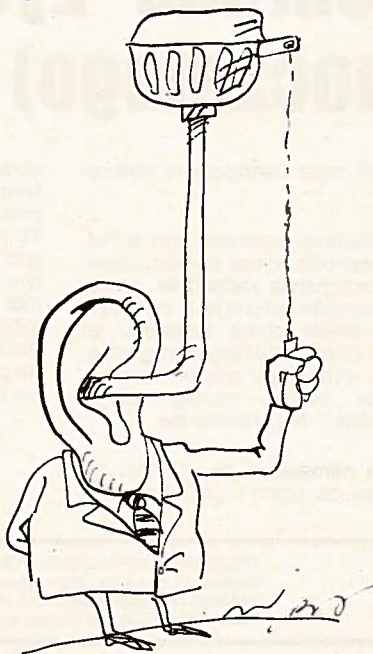
cznych a także arogancja władzy sprawiły, że wśród ludzi górę bierze zniechęcenie i obojętność. Nie bez znaczenia jest fakt, iż przeprowadzana w sposób niemal niekontrolowany prywatyzacja połączona z licznymi malwersacjami a odbywająca się „na oczach” ludzi, podobnie jak niedawna afera alkoholowa czy samochodowa (tańsze „Wartburgi” dla wybranych) w sposób znaczący podważają zaufanie dla rządu i każą wątpić w sens osobistego angażowania się po stronie sił nowego porządku. Władza powinna wreszcie zrozumieć, że w sytuacji gromadzącej się napięć społecznych wewnątrz i spodziewanych nacisków z zewnątrz postępowanie ze społeczeństwem winno być nacechowane wielką ostrożnością i rozważą. Inaczej skutki mogą być opłakane. Wzywając ludzi do zaciskania pasa i nie wiadomo jak długo mających trwać poświęceń zobowiązuje bodaj do pilnowania praworządności w gronie owych nawołujących. Coraz liczniejsze przykłady świadczą, że tak nie jest. Pytanie: czy to efekt lekkomyślności, czy braku doświadczenia w sprawowaniu władzy czy też może celowe działanie obliczone na wyczerpanie ludzkiej cierpliwości a w efekcie otrzymanie prawa do porzucenia na długo perspektywy demokracji.

## Co jest grane?

Białoruś, Ukraina, Czechosłowacja czy Niemcy — w każdym z tych, niektórych już, niektórych suwerennych państw funkcjonują grupy twierdzące, że Polska nieprawnie posiada część ich ziem. Co ważne, grupy te cieszą się znacznym poparciem społecznym w swoich krajach. Być może będziemy mieli pręcej czy później z tego powodu jakieś kłopoty.

Zdrowy instynkt nakazałby znajdującemu się wobec takich perspektyw narodową maksymalną konsolidację wewnętrzną. Tymczasem obserwujemy proces zupełnie odmienny. W kraju prowadzona jest polityka obliczana na wzniesienie nienawiści i skłócanie grup społecznych. Napu-

jak najmniejszym kosztem. Tymczasem prostą logiką wskazuje, że tak tej sprawy stawiać nie wolno. Właśnie z powodu pojawiających się wspomnianych zagrożeń wyborcy powinni bardzo dokładnie poznać swoich kandydatów — wręcz przeświecić ich „na wylot”. Kim są, z jakich środowisk i narodowości się wywodzą, jakie mają poglądy i programy, a również jakie legitymacje nosili w minionych latach. Proponowana przez premiera krótka kampania stwarza niebezpieczeństwo, że w skład następnego parlamentu wejdą nie rzeczywiście przedstawiciele narodu, lecz reprezentanci sił niekoniecznie mu przychylnych. Co ważne — chyba jednak nie nowy prezydent czy nowy parlament są



NAT

# Pieśń niemocy

Kilka tygodni temu piłkarz poznańskiego Lecha, Damian Łukasik zmuszony został do publicznego przeproszenia sędziego Mariana Duszy z Katowic. Podczas meczu wspomniany futbolista odezwał się do arbitra w sposób nieparlamentarny. Być może gracz ów swojego czasu głosował na te 65 procent, ale tego ustalić już się raczej nie da.

Podczas drugoligowego spotkania między Hutnikiem z Warszawy a Lechią Gdańsk pseudokibice zaatakowali wszystko co się rusza łącznie z przejeżdżającymi samochodami.

Reprezentacja Polski przegrała towarzyski mecz z USA 2 do 3 czym dała dowód, że nawet w czasie gry o pietruszkę zawodzą nerwy, umiejętności i chęć do biegania. Ale to były podobno manewry przed arcyważnym spotkaniem z Anglią.

Stanisław Kmita, krakowski re-

staurator zapalał miłością do piłkarzy Hutnika Kraków. Za strzeloną bramkę płaci milion złotych polskich.

Przedstawiciele innych drużyn pierwszoligowych też mają się nieźle finansowo. Jak tak dalej pójdzie to słynne konto SOS ministra Kuronia tak się będzie miało do grubości piłkarskich portfeli jak wyleniały kot do tygrysa.

Tak więc w wesołym miasteczku zwanym polską piłką nożną coraz weselej. Kluby kibica dobrowolnie poddały się eutanazji i przestają istnieć. Policja i służby porządkowe miotają się wokół stadionów prowadząc nierówną walkę z hordami młodzieniaszków uzbrojonych w kastety, kamienie i petardy. Pociągi grozy kursują regularnie. Futbolowa centrala z Alei Ujazdowskich specjalnie nie interesuje się zdziczeniem obok boisk. Nasi piłkarze największą szybkość pokazują widzom podczas

blyskawicznych ucieczek do szatni albo w obce strony. Dożyliśmy więc czasów, w których tak zwany przeciętny obywatel nie może bez obawy o własne zdrowie udać się na mecz. Gdy zaryzykuje, czeka go oglądanie widowiska przeciętnego, albo możliwość dostania po głowie kamieniem, butelką lub fragmentem wyposażenia widowni.

Co mają robić wierni, mimo wszystko, wielbiciele piłki nożnej? Proponuję dwa warianty działania. Pierwszy to odkupienie z demobilu naszego wojska, lub od podobno powoli wycyfrowanych pod i oddziałów Armii Czerwonej, hełmów ogólnowojskowych. W ten sposób przyczynimy się do walki o pokój oraz o własne bezpieczeństwo. Druga moja propozycja to stanowcze ograniczenie płacenia tej części podatków, która przeznaczona jest na finansowanie sportu i tak zwanych sił porządkowych. Jak już mamy płacić, to przynajmniej miejmy świadomość za co.

Koneserzy piłkarscy twierdzą, że nasi zawodnicy grają po prostu słabo. Znaczący (liczni) policjanci uważają, że na ogół „zabezpiecza” ona skutecznie nie to co trzeba tłumacząc się brakiem ludzi, samochodów, sprzętu...

Paleta naszej rozrywki jest coraz uboższa. Słaby poziom widowisk sportowych, drogie książki i nudna telewizja. Resztki nie zdziczałych kibiców śpiewają podobno pieśń niemocy. W tunelach polskich stadionów światelka jakoś nie widać. Jest ciemno i ponuro!

JAN TRAWIŃSKI



Mamy bardzo, bardzo mądrych profesorów-senatorów. Do takiego wniosku doszedłem przysłuchując się raczej obrzydliwej debacie na temat aborcji czy — jak woła senatorowie-profesorowie — ochronie życia poczętego. Spór na temat tego, od kiedy zaczyna się człowiek, rozstrzygnęli olbrzymią większością głosów. Czy zastanowili się nad tym, kiedy człowiek się kończy? Nie!

Jeśli ktoś chce być uczciwym, chce walczyć o prawo do życia każdej jednostki, to musi (podkreślam: MUSI) być przeciwnikiem kary śmierci. To przeciwieństwo życia poczętego... Nasi senatorowie takiej dyskusji nie podjęli, mimo że potrafili na temat np. wysokości swoich diet czy uposażeń profesorów (też swoich) walczyć długimi godzinami.

A dlaczego? Dlatego, że społeczeństwo w swej większości jest raczej „za” zakazem aborcji i... „za” karą śmierci. To nielogiczne? I co z tego. Społeczeństwo przez lata oglupiane cechuje taka rozbieżność opinii.

Ponieważ jestem produktem tego systemu i mnie ta choroba nie omija, aczkolwiek staram się z nią walczyć. Dzięki paru spryciarzom, o których ostatnio głośno, zostałem pozbawiony pracy w redakcji „Życia Warszawy”. Specjalnie nie ubolewam, bo dochody

były wręcz śmieszne, a towarzystwo z biegiem czasu stawało się coraz bardziej... hm, dziwne. Ale w tym momencie poznałem smak tego, co nazywa się bezrobociem.

Przez lata socjalistycznego eksperymentu optowałem za wolnym rynkiem pracy, przeciw przymusowi zatrudnienia. Teraz miałbym zmienić zdanie? Tylko dlate-

wiązkowego, skoro karało się ludzi, którzy z różnych względów — w tym politycznych — „uchylali” się od pracy na państwowym etacie. Ale...

...ale zaczyna brzydzić mnie Senat, który walczy o swoją popularność, a nie o sprawę. Ja dam sobie radę. Ale chodzi mi o rzeszę młodych, bez doświadczenia ży-

Nadzieje i rzeczywistość

## Ochrona życia (poczętego)

go, że mnie osobiście to dotknęło...

Położenie bezrobotnego w Polsce jest nad wyraz upokarzające. Społeczeństwa zachodnie, posiadające doświadczenie w tej drażliwej kwestii przez dziesiątki lat walki z tym wstydlivym zagadnieniem, wytworzyły pewien dość delikatny model obsługi takich „klientów”. My jeszcze nie.

Nie namawiam do powrotu do „prawa do pracy”. „Prawa” obo-

ciowego, bez własnych zasobów finansowych. Kiedy Senat robi poważną debatę o bezrobociu? To trudne zagadnienie. Ale w krajach demokratycznych nikt przed tym problemem nie ucieka. Nie robi tego Margaret Thatcher, nie robił Ronald Reagan czy George Bush. Czy będzie stać na to nowego prezydenta? A może Senat, ale nowy?

JACEK ŚWIDZIŃSKI

*Czcigodni starcy z Oslo przestali być czcigodni. Wyglupili się bowiem okrutnie. Dali się nabrać na plewy, a wydawało się (im!), że są starymi, doświadczonymi wróblami. A od grubych ścian którejs z komnat kremlewskich odbija się rechot, chichot człowieka, który norweskich starców tak oszkapił.*

*Wszystkiego można było się spodziewać, ale nie tego właśnie, by przywódca umierającego imperium, „towarzysz”, miotający się przy animowaniu trupa, został ogłoszony człowiekiem najbardziej zasłużonym dla światowego pokoju w bieżącym roku! Ludzie! Toż to koszmarnie nieporozumienie; jeśli nie oszustwo.*

*Kremlewski laureat został także ogłoszony tym, który walczył przyczynił się do „demontażu” ustroju komunistycznego w Europie. Ludzie! Gdzie ja jestem? Co mi wmaciacie?*

Dictum acerbum

## Rechot na Kremlu

*Kremlewski laureat robi co może by ów „demontaż” powstrzymać, by odwrócić bieg historii nie przez niego zapoczątkowany. Czy przed przyznaniem nagrody zapytano o zdanie, w tej materii Litwinów, Łotyszy, Ukraińców, Gruzinów, Azerów, Kirgizów, Białorusinów, Czukczów, Rosjan... Oczywiście — nie! Odpowiedź byłaby jednoznaczna: Litwini pokazaliby tanki sowieckie na ulicach swych miast, Kirgizi — groby pomordowanych przez sowieckie oddziały specjalne, Gruzini — rany zadane im przez sowieckich „bojców” dobrze wyostrzonymi saperkami... I to wszystko w imię „demontażu” komunizmu? Wolne żarty, może byłyby nawet śmieszne, gdyby nie stały za nimi tragedie tysięcy ludzi.*

*Starcy w Oslo mogą wielu rzeczy zdarzających się w komunizmie po prostu nie rozumieć — wolno im. Ale, że dał się nabrać na tę polityczną aferę Wielki Elektryk, także noblista? Prezydenci i decydenci, artyści, dziennikarze? Ludzie! Powiedzmy sobie wprost: Rosja Sowiecka jawi się (rusycyzm: „jawlajetsja”) możliwym tego świata, jako wielki — choć jeszcze potencjalny — rynek zbytu wszystkiego. Trzeba upadającego kolosa kokietować, trzeba inwestować narazie w... przywódcę. Okazać się może, że się odwdzięczy... To tylko jeden z prawdziwych powodów, które legły u podstaw tej zdumiewającej decyzji powziętej w Oslo. O innych — innym razem, bowiem teraz chciałbym zgłosić pewną inicjatywę ustawodawczą. Wierzę, że rozwiąże ona przyszłe rozterki starców-jurorów. Nobel, jak wiadomo, wynalazł dynamit. Do czego służy ten wynalazek także powszechnie wiadomo. Niech więc Pokojowa Nagroda Nobla będzie przyznawana wyłącznie... wojskowym. Niech będzie „przypisana” do munduru. Pierwszego w kolejce widzę Saddama Husajna — i wcale nie będzie większego skandalu niż w tym roku...*

NOMENCLATOR

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król  
Centrala 26-54-01 (w.: 266 — Z-ca red. nac.: 265, 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20.  
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.  
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 72980